ROK I. Nr. 32. **10.000 zł. nagrody** 1 września 1929 r.

7 DNI

CENA 50 GR

Rejentalnie stwierdzony nakład: 30.000 egzemplarzy.

TYGODNIOWE PISMO ILUSTROWANE



Rozpoczął się sezon... Dżokeje odetchnęli z ulgą, kiedy się dowiedzieli, że groźna ich współzawodniczka, Josephine Dunn, nie przybędzie (z Hollywood) do Warszawy. (Fot. Uniwersal)

Co słychać na świecie?

Cały świat polityczny oczekiwał z niepokojem wyniku konferencji haskiej. Labourzyści angielscy okazali się nieustępliwymi. Postawili na swojem, mimo wszystko, mimo, iż wszystkie mocarstwa starały się okazać Wielkiej Brytanji jaknajwiększe względy, ofiarując już 80% tego, co zarządał w imieniu Anglji Snowden. Sprawa ewakuacji Nadrenji — która najbardziej nas obchodzi — została już dawno przesądzona. Wbrew raportowi generalicji francuskiej, której eksperci zostali zawezwani przez Brianda celem omówienia techniki tej operacji, termin wycofania wojsk okupacyjnych przesunięto o kilka miesięcy, byleby zaskarbić sobie łaski Stressemana i uzyskać od niego nowe ustępstwa na rzecz Anglji. Wyłoniono pomiędzy innemi nową koncepcję polityczną — stworzenia jeszcze jednej komisji międzypaństwowej, której dano nazwę „koncyljacyjnej" (ugodowej). W skład jej wejdzie po jednym francuzie, belgu i niemcu — oraz 6 delegatów neutralnych.

Obradują...

A wtajemniczeni w arkany polityczne widzą jasno, iż poraz pierwszy może z taką siłą i otwartością wstąpił w szranki polityki kapitał, owa potęga anonimowa — międzynarodowa, jak sama komuna. Wtajemniczeni twierdzą, iż Wielkiej Brytanji chodzi nie tyle o kilka miljonów więcej lub mniej, ile o odzyskanie utraconego dzięki konkurencji Stanów Zjednoczonych prestige'u wielko mocarstwowego. Walcząc o swe pretensje Snowden w samej rzeczy usiłuje zniweczyć plan Younga, tego delegata wielkiej finansjery U. S. A., któremu chodziło przedewszystkiem o zabezpieczenie własnych interesów.

Faktem oczywistym jest też zerwanie z tradycjami, któremi się rządziły państwa po ukończeniu wojny. Francja ciąży ku Niemcom, Anglja zrywa z Francją i z Włochami, pakty przymierza i przyjaźni — okazują się „świstkiem papieru", a forma tej rewelacji jest tembardziej przykra, iż podłożem sporu są targi pieniężne.

A opinja nacjonalistów niemieckich, którzy z każdym dniem rosną w potęgę, wyraża niezadowolenie z powodu przebiegu konferencji, gdyż uważa omawiany w obecnej chwili kompromis za niemożliwy do przyjęcia, albowiem wyłania projekt o bezterminowej kontroli Nadrenji.

Kontrola, niestety bez oparcia się na sile zbrojnej jest — powiedzmy sobie otwarcie — tym „świstkiem papieru", za który Niemcy tradycyjnie uważali każdą umowę.

Doświadczenie konferencji haskiej na 15-letnią rocznicę rozpoczęcia wojny światowej, jest bardzo przykrą niespodzianką...

* * *

Ze wszystkich chorych powojennych pobita Germanja wygląda coraz lepiej. Oto niedawno obchodzono niezmiernie uroczyście 10-lecie respubliki, a prezydent - marszałek, wpatrzony w pomnik Bismarcka i wyniosłą kolumnę zwycięstwa, przyjmował paradę cudownie zorganizowanej siły zbrojnej. Co sobie myślał w duchu? Z pewnością to samo, co czują wszyscy Niemcy, iż naród okrzepł, iż karnym wysiłkiem zdołał przywrócić państwu wielko-mocarstwowe znaczenie, iż imperjalizm wreszcie, będący wrodzoną cechą Germanów, może znów rozwinąć swe skrzydła.

A dowodem tego nastroju — ciągłe wrzenia nacjonalistów austrjackich, którzy lada dzień opanują rządy i na bagnetach „Heimwehry" wyniosą przyłączenie Austrji do Niemiec.

* * *

Ciekawym przyczynkiem do charakterystycznej orjentacji nacjonalistów niemieckich jest komentowanie przez ich prasę (Börsen Ztg.) tragicznego wypadku kolejowego pod Kolonją. Oto bowiem twierdzą, że właściwym winowajcą katastrofy jest... Poincaré, który podpisał w r. 1922 notę o niedopuszczeniu do budowy na tym odcinku kolejowym czterech torów.
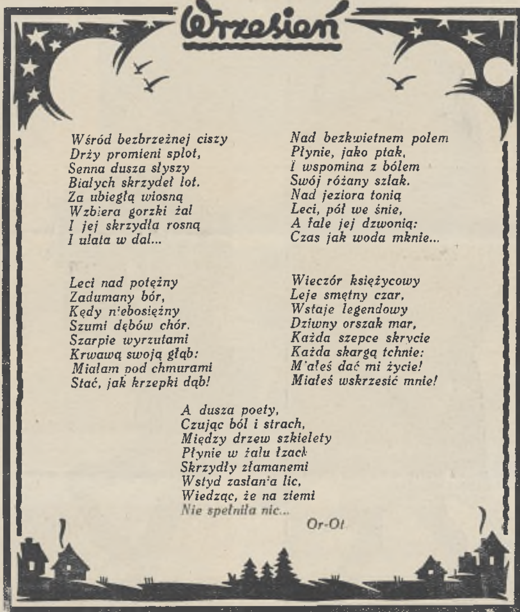
* * *

Konstelacja polityczna zmienia się coraz szybciej. Oto na Wschodzie rozpętały się walki pomiędzy wzdragającemi się od wojny sowietami i niemniej pokojowo nastrojonemi Chinami. To ponoć wiatry z pod szczytu Fudżijamy są temu przyczyną, konkurencja pomiędzy dwiema potęgami na Pacyfiku (wartoby pomyśleć o zmianie tej nazwy!), Japonją a Stanami Zjednoczonemi.

* * *

Na bliższym Wschodzie przypomniano nam inną lekcję historyczną. Pogrom żydów w Palestynie, krwawa rzeź, którą im wyrządzili Arabowie, o błahą napozór przyczynę, należy do tradycji dziejowych. Opieka angielska nie śpieszy jakoś z pomocą. „Ściana płaczu" zbryzgana krwią przyniosła jeszcze jeden dowód solidarności żydowskiej na świecie, bo oto we wszystkich krajach wybuchły manifestacje, skierowane narazie przeciw Wielkiej Brytanji, tak znakomicie orjentującej się w „buntach Arabów", a będącej przecież oficjalną opiekunką Palestyny.

* * *

„Lotnicy, roznosząc sławę imienia Polski po świecie, są siewcami tej prawdy, że naród polski nietylko żyje, ale czynem podkreśla swój udział w światowym wyścigu ofiarności dla postępu". Proste te słowa wypowiedział ocalony bohater tragicznego lotu transatlantyckiego, mjr. Kubala. A w chwili, gdy słowa jego doszły do wiadomości publicznej, mjr. W. Makowski doleciał z Poznania do Barcelony w 12 godzin.



Wrzesień

Wśród bezbrzeżnej ciszy
Drży promieni splot,
Senna dusza słyszy
Białych skrzydeł lot.
Za ubiegłą wiosną
Wzbiera gorzki żal
I jej skrzydła rosną
I ulata w dal...

Nad bezkwietnem polem
Płynie, jako ptak,
I wspomina z bólem
Swój różany szlak.
Nad jeziora tonią
Leci, pół we śnie,
A fale jej dzwonią:
Czas jak woda mknie...

Leci nad potężny
Zadumany bór,
Kędy niebosiężny
Szumi dębów chór.
Szarpie wyrzutami
Krwawą swoją głąb:
Miałam pod chmurami
Stać, jak krzepki dąb!

Wieczór księżycowy
Leje smętny czar,
Wstaje legendowy
Dziwny orszak mar,
Każda szepce skrycie
Każda skargą tchnie:
Miałeś dać mi życie!
Miałeś wskrzesić mnie!

A dusza poety,
Czując ból i strach,
Między drzew szkielety
Płynie w żalu łzach
Skrzydły złamanemi
Wstyd zasłania lic,
Wiedząc, że na ziemi
Nie spełniła nic...

Or-Ot



Włoch Carraciola zwyciężył na maszynie Mercedes-Benz w zawodach automobilowych w Belfaście



Szef policji August Vollmer objął na uniwersytecie w Chicago katedrę walki z przestępczością



Miss Vera Menhik jest pierwszą kobietą, która wzięła udział w turnieju szachowym w Karlsbadzie



Bankier Otto H. Kahn z New Jorku stanął na czele komitetu budowy opery w Tel-Aviv (Palestyna).



A. M. Rackwitz zorganizował kościół socjalistyczny, którego został pierwszym proboszczem



Dowódca krążownika sowieckiego „Aurora" Leer, był gościem Ministerstwa Spr. Zagr. w Berlinie.



Sin Czin Geken Chan ofiarował królowi szwedzkiemu piękne urządzenie świątyni buddyjskiej, która stanie się ozdobą muzeum w Stokholmie



Miss Edna Peters została wyróżniona na specjalnym konkursie, będąc najbardziej typową Amerykanką



Interesujący mecz pływacki pomiędzy Belgją a Polską zgromadził tłumy publiczności. Zwyciężczynią w skokach została p. Szlezyngierowa.



W porcie w Havre, wybuchł pożar na pokładzie jednego z największych statków francuskich „Paris". Straty obliczają na 80 miljonów franków



Niemałą sensację w świecie automobilowym wzbudza najmłodszy kierowca - sportsmen, dziewięcioletni Wojtuś Andrzejewski, który stawia pierwsze kroki automobilisty na „Zetce"



Heimwehra austrjacka przygotowuje się do pochodu na Wiedeń. Organizacja ta, przesiąknięta nacjonalistyczną ideologją niemiecką, dąży do obalenia rządów lewicowych i do doprowadzenia do anschlussu z Niemcami



Przed paroma dniami przyleciał do stolicy trzymotorowy samolot pasażerski Forda, który po odbyciu lotów demonstracyjnych dla zaproszonych władz i publiczności poszybował do Poznania



Słynni lotnicy transatlantyccy — Orly, Assolant i Lefèvre przylecieli na swym „Żółtym Ptaku" do Warszawy. Wywiad z dzielnymi lotnikami będzie zamieszczony w następnym numerze.

Trocki w Stambule



Wyspy Prinhipo, ostatnie miejsce wygnania b. dyktatora czerwonej Rosji

— Hallo, dziś przyjeżdża na pokładzie „Iljiwna" Trocki. Niech Pan oczekuje na statek w Top-hane.

Taką krótką wiadomość otrzymałem telefonicznie od jednego z wyższych urzędników — greckich z Sowtorgflota.

Faktycznie, o określonej godzinie statek przyszedł, zatrzymując się na środku Bosforu.

Przez lornetkę widać było, jak z pokładu schodzi parę osób do małej, szczelnie osłoniętej motorówki.

Tymczasem na wybrzeże w szalonym pędzie nadjeżdża limuzyna ambasady sowieckiej.

Pełno policji, agentów tureckich i przebranych z G. P. U.

Ani chwili nie zatrzymując się, wprost z motorówki, Trocki wraz ze swojem otoczeniem zajmuje miejsce w samochodzie.

Okna zasłonięte — maszyna śpiesznie oddala się w kierunku siedziby ambasady, mieszczącej się w dzielnicy europejskiej Pera.

Mimo wielkiej tajemnicy, faktu przyjazdu ex-dyktatora sowieckiego, nie można było ukryć przed okiem reporterów tureckich i korespondentów zagranicznych.

Dlaczego Trockiemu władze tureckie wydały wizę? Czyżby istniała tak wielka sympatja dla Sowietów w młodej republice Kemala Paszy?

Nie tyle sympatja, lecz pewnego rodzaju akt kurtuazji wobec państwa, które w okresie okupacji Stambułu przez wojska aljanckie i walk toczonych przez wojska Kemala Paszy w Anatolji z grekami — wydatnie finansowało i zaopatrywało w broń armję turecką.

Sowiety liczyły, że zwycięski Kemal rzuci się w ich objęcia po dojściu do władzy.

Rozczarowanie na Kremlu było ogromne, gdy w republikańskiej Turcji agitatorów komunistycznych wieszano w Stambule za działalność wrogą republice.

„Murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść".

Ambasador Sowietów, p. Suryc stara się odegrać wielką rolę w Angorze. Czerwońce płyną obficie przez ręce pana ambasadora, szczególnie na akcję wywrotową w Afganistanie i państwach sąsiadujących z Turcją.

Trocki w Turcji!

Konstantynopol, a szczególnie b. liczna kolonja cudzoziemska, poruszona była tak nieoczekiwaną wizytą. Trocki zamieszkał początkowo w specjalnych apartamentach ambasady sowieckiej nie wychylając nosa na ulicę, a po upływie kilku tygodni z przybyłą w międzyczasie żoną i synem w luksusowym hotelu Tokatlian.

Wtedy dopiero liczni korespondenci zagraniczni przypuścili szturm, chcąc uzyskać wywiad z Trockim, zamienić z nim bodaj parę słów.

Łatwem to nie było, gdyż Trocki zamieszkał pod przybranem nazwiskiem, a przed hotelem stale „urzędowali" agenci policji tureckiej i naturalnie G. P. U.

Tych, którzy mimo tych trudności dotarli do apartamentów ex-dyktatora, spotykało rozczarowanie. Niemiłych gości przyjmował sekretarz Trockiego, o miłej dosyć powierzchowności młodzieniec.

Rozmowa zwykle miała przebieg taki:

— Pan zapewne chce uzyskać wywiad, żałuję bardzo — towarzysz Trocki jest poważnie chory, a co do planów na przyszłość i t. d. — to powiedzieć mi jest trudno, gdyż ja polityką nie zajmuję się. Przyjęcie było skończone.

Za wszelką cenę pragnąłem sam zobaczyć się z Trockim.

W tydzień po jego przyjeździe, z gotowym planem działania udałem się do ambasady sowieckiej.

Istiklal Dżadesi*) w dzielnicy europejskiej Konstantynopola - Pera, przy której mieści się gmach ambasady jest największą i najruchliwszą ulicą miasta.



Ex dyktator Trocki.

Wchodzę na duży dziedziniec ambasady przez solidnie okratowaną bramę, kierując się wprost do głównego wejścia.

— A wy towarzyszu do kogo?

Jak z pod ziemi wyrósł przedemną drab ubrany w mundur kawasa (woźnego).

— Do konsula.

— Da, da, ale wpierw proszę do mnie.

Wprowadził mnie do małej oficyny. Tam rozpoczęła się indagacja; w jakim celu, do kogo, jakim obywatelem jesteście towarzyszu...

— A wasze nazwisko?

Podałem zmyślone. Kawas, dobrze wytresowany agent G. P. U. badawczo popatrzył, lecz nie wypytywał się dalej i wydał kartę wstępu do gmachu ambasady.

Wielki hall byłej carskiej ambasady, a obecnie sowieckiej — przy wejściu dwóch rosłych kawasów, na czapkach i kołnierzach uniformów emblematy srebrne — młot i sierp.

— Towarzysz do kogo, a przepustka jest?

Wręczam „bumagę".

Zdenerwowany „miłą" atmosferą szukam w kieszeni papierośnicy chcąc zapalić.

— Towarzyszu, a co wy tam szukacie w kieszeni.

Myślał, że rewolwer.

Oczekiwania, na towarzysza konsula trwały dobre pół godziny.

Do poczekalni pełnej interesantów wpada sekretarz konsula i zwraca się wprost do mnie po francusku:

— Pan do konsula w jakiej sprawie?

— Osobistej.

— Hm, pan jest dziennikarzem?

— Nie.

Wywiad skończył i znikł za drzwiami. Po chwili wraca, zapraszając uprzejmie:

— Konsul prosi pana.

Długi korytarz, szereg drzwi — ostatnie, to gabinet dygnitarza.

Obszerny jasny pokój, pod oknem z lewej strony wykwintne burżuazyjne biurko.

Wygolony blondyn, niskiego wzrostu z ujmującym uśmiechem prosi siadać.

Wizytę swoją umyślnie tłomaczyłem towarzyszowi konsulowi chęcią dowiedzenia się adresu b. wyższego urzędnika poselstwa sow. w Warszawie — Orłowa, urzędującego jeszcze za czasów Karachana

Konsul jednak nie mógł mnie poinformować, a o Trockim dając mi bardzo lakoniczne informacje, zręcznie zmienia.

— A jakie stosunki łączą pana z doktorem D.?

— Dr. D. znam wyłącznie, jako jednego z najlepszych lekarzy - cudzoziemców w Stambule — brzmi odpowiedź. Była to zręczna pułapka tow. konsula. Pytaniem tem chciał mnie zaskoczyć, podejrzewając widocznie, że jestem „białym" rosjaninem i... może chcę „sprzątnąć" Trockiego.

Nadmienię, że przez cały czas rozmowy konsul nie siedział za biurkiem, lecz stał blisko mnie opierając nogę o krzesło i... trzymając bez przerwy rękę w kieszeni... na rewolwerze.

Wymieniony dr. D. rosjanin i znany działacz monarchistyczny, został przed przyjazdem Trockiego wysiedlony z granic Turcji.

Nie przeszkadzało to konsulowi, że uprzejmie żegnając się ze mną, odprowadził mnie aż do drzwi gabinetu. Biorę za klamkę — drzwi zamknięte, a przy amerykańskim zatrzasku zauważyłem ukryty dzwonek.

Wchodząc do gabinetu, nie zauważyłem, jak drzwi zatrzasnęły się.

W razie „nieprzyjemnej historji" z nieznajomym — towarzysz konsul miał w pogotowiu rewolwer, odwrót zamknięty, na alarm ukrytego dzwonka — czekiści gotowi.

Wrażenie „sympatyczne", a jednak Trockiego nie ujrzałem...

Stambuł, w lipcu 1929 r.

T. G. K

*) Ulica Niepodległości.



Prinhipo. Widok z wyspy Bujuk Ada na wyspę Halki



Cyprysy na wyspie Prinhipo nad morzem Marmara.

JULJAN NEVER.

Lucy

Pobrali się...

Ilekroć wybierałem się do nich, w odwiedziny, zawsze stawała na mej drodze przeszkoda. Jakieś zebranie, dyskusja, odczyt, czasem wizyta, półświatłem dyskretnej lampy kusząca, wreszcie— co najczęściej — urok wałęsania się po ulicach miasta, (zawsze — trudno w świetle latarń) — wszystko to sprawiło, że wysoki dom w Alejach Jerozolimskich, gdzie zamieszkał po ślubie mój dawny przyjaciel ze swą blond - cherubinową towarzyszką uciekał w nieskończoność i wydawał się nieledwie mitem.

Los strzegł ich, widocznie, przedemną, albowiem i tego wieczoru, o którym opowiem, aczkolwiek przyrzekłem sobie solennie, że złożę im wreszcie wizytę — dalej, niestety, jak na drugie piętro owe go mitycznego budynku zajść mi się nie udało.

A było tak:

Mieszkali na trzecim piętrze. Źle poinformowany przez dozorcę, zacząłem się wdrapywać na kręte i ciemne schody kuchenne. Klnąc z cicha, dostałem się już na drugie piętro, gdy nagle — lekkie skrzypnięcie, smuga bladego światła i szept...

— Czy pan do panny Lucy?...

Pytanie to było skierowane do mnie. Nie znałem żadnej panny Lucy, nie zmierzałem na drugie piętro, a na trzecie, nie byłem ani trochę zakochany, a miałem złożyć poważną i podlaną patosem wizytę nowożeństwu — , mimo wszystko, — licho wie dlaczego i poco — odpowiedziałem.

— ...tak, do panny Lucy...

Ten sam djablik, który sprawiał, że nie rozumiałem ludzi, dla których życie było nudą i szablonem, który pcha mnie zawsze z jednej awantury w drugą, ten sam djablik nakazał mi, nieproszonemu i nieznanemu wejść w życie obcych mi zupełnie osób, rozedrzeć palcami subtelną pajęczynę intymności, rozciąć węzeł gordyjski powikłań.

* * *

Za służącą, która, nie patrząc na mnie wcale, uchyliła drzwi, wślizgnąłem się do słabo oświetlonego przedpokoju. Kurytarz, jeszcze parę kroków i półotwarte drzwi. Pokój. Wszedłem. Światło przyćmione. Ledwie odróżniam sprzęty. Tapczan, niskie taborety, poduszki, dywany, kilimy, portjery. Siadam. Staram się skupić myśli. Co powiem? Kto? Zamiast kogo? Zresztą wyjaśni się za chwilę. Podnoszę oczy i... zimny dreszcz od stóp do głów.

W kącie pokoju — cień. Wysoki mężczyzna o czarnych plamach oczodołów...

Za chwilę lekki trzask wyłącznika, jakby odciąganego kurka rewolweru i jasne światło od góry. Zrywam się na nogi i staję przed cieniem.

Straszliwie blady mężczyzna o czarnych oczach i włosach zbliża się do mnie, trzymając ręce w kieszeniach.

— Nareszcie! Nareszcie cię mam! Teraz mi się nie wymkniesz! O, łajdaku! Od miesiąca, jak cień łaziłem za wami! Śledziłem każdy wasz krok!... Teraz, panie, wyśpiewasz wszystko... Widzisz to pan?... (złowrogim niklem rozbłysnął rewolwer). Wszystko mi mów! Prawdę! Wszystko! Uwiodłeś mi ją, zabrałeś! Mnie, który jej byłem wierny jak pies, spełniałem każdy jej kaprys — mnie odepchnęła dla jakiegoś mydłka...

Załamał mu się głos. Wparł się we mnie wzrokiem. Plama wybieliła mu wargi. Przez chwilę wdzierał mi się oczyma do wnętrza.

— Mów! — krzyknął wściekle i podniósł rewolwer.

Dałem znak ręką, ażeby zaczekał. Jeżeli tylko z miejsca przytomności nie stracisz, to sprawnie myślisz pod lufą rewolweru. Tak też było i teraz. Co robić? Co powiedzieć? — Prawdę? Nie uwierzy? Rozwścieczony pomyśli, że drwię z niego i strzeli... A jeżeli nawet, to... tchórzostwo... Nie, prawda byłaby najgorszem wyjściem! Pal djabli zresztą! Już nie strach czułem, ale hazard. Gra mnie porwała. Więc zacząłem kłamać. I jak kłamać!

Mówiłem wolno, cedząc słowa.

— Uspokój się pan. Wszystko opowiem i jeżeli po moich słowach zachce pan użyć broni, to każdej chwili służę panu skronią. I jeszcze napiszę do wszystkich krewnych listy pożegnalne, aby nikogo nie winić, bo sam i t. d. Wszystkie więc gwarancje solennie przerzekam, ale teraz musisz pan wysłuchać. Siadaj pan!

Ruchem gospodarza podsunąłem mu taboret, sam siadłem naprzeciw niego.

— A więc chce się pan dowiedzieć, jakie stosunki łączyły mnie z panną Lucy? — i nie czekając odpowiedzi, ciągnąłem:

— Mniej więcej przed pięcioma tygodniami, kiedy zaszło między wami owo nieporozumienie (mój Otello mówił o miesiącu włóczenia się za Lucy i jej kochankiem...) — dokładnie niepamiętam — tego dnia przyszła do mnie Lucy, zapłakana, w wielkiej rozpaczy... (z pod zmrużonych powiek zauważyłem, jak przy tych słowach ścisnął kolbą rewolweru, ciągle jeszcze skierowanego w moją pierś) — i wszystko mi opowiedziała. Trzeba panu wiedzieć, że do mnie, kuzyna, który jest od niej starszy o dobre dwanaście lat (niech i tak będzie!) Lucy zawsze miała nieograniczone zaufanie (lufa spojrzała na podłogę). Od najmłodszych lat, kiedy ją starsi słusznie złajali, zawsze przychodziła do mnie i opowiadała o swych strapieniach. Kiedy mała Lucy dorosła, wiele się, oczywista, zmieniło, nie mniej jednak, pozostawaliśmy w przyjaźni. Przez ostatni rok nie widywałem jej prawie wcale — prawdopodobnie była panem zajęta, zresztą, moje obowiązki — prace naukowe, rodzina, tak mnie pochłaniały, że nikomu prawie udzielać się nie mogłem...

Przy ostatnich słowach dziko pomarszczone czoło mojego Otella wygładziło się niemal zupełnie, a ręka z przykrą zabawką powędrowała do kieszeni.

Oczywiście, że po takim ciosie, jaki ją spotkał z pańskiej strony — (o błogosławiona bezczelności!) musiała się zwrócić do kogoś, przedkimby mogła się wyżalić i wypłakać i zwróciła się, oczywista, do swego starego przyjaciela z lat dziecinnych. Biedna! Ileż to pracy musiałem włożyć, żeby ją trochę rozpogodzić, żeby to biedne dziecię nie wpadło w ciężką melancholję, po tem pierwszem rozczarowaniu życiowem. I teraz, kiedy już zaczyna wracać do równowagi, pan znowu zamierza wedrzeć się w jej życie, zamącić jej i tak jeszcze niepewny spokój? Pan śmie?!

Ostatnie słowa nie były już wypowiedziane ale wygrzmiane. Piorunowałem poprostu. Biedny Otello, który — szczęśliwie — nie mógł dojść do słowa podczas tej całej perory, siedział teraz skruszony, z mokremi oczami i — pewien jestem — bezdennie szczęśliwy.

O głupie serce, które pragniesz wierzyć w to, co ci jest miłe!...

Panowało milczenie (a Lucy, na szczęście nie przychodziła!) — aż wreszcie mój zazdrośnik wyjąknął:

— Nie wiem, jak mam pana przepraszać za to, co się stało... jak mam być... jak jestem wdzięczny za to, co pan dla Lucy uczynił... Ja... ja... nie mogę mówić... ale nigdybym nie uwierzył, że Lucy mnie tak kocha, że „tamto" mogło ją tak strasznie urazić... (co za „tamto", na litość boską, o ty biedaku!...) ale teraz... teraz to ja..., ja wszystko zrobię, żeby ją pocieszyć, żeby tylko była szczęśliwa... Poradź mi pan, jak ja mam teraz postąpić, aby przebłagać Lucy?...

— Przedewszystkiem natychmiast stąd się wynosić! — odrzekłem rozkazująco — ja przygotuję Lucy odpowiednio (!). Pojutrze wieczorem pan się tu zjawi i wszystko będzie jak się należy... Ale teraz już pan musisz wyjść, bo źleby było, gdyby Lucy tu pana zastała! I pilnuj się pan na przyszłość! Pamiętaj!

Wstał, wyciągnął do mnie rękę, a w oczach jego tyle było szczęścia i wdzięczności, że aż mi serce z żalu ścisnęło.

Wyszedł. Cała historja trwała godzinę zaledwie, ale byłem potężnie zmęczony. Zgasiłem jasną lampę, zostawiając przyćmione abażurem światełko na małym stoliku. Wyciągnąłem się na tapczanie. Teraz trzeba czekać na Lucy. Po tem, co zaszło, tak byłem ciekaw jej osoby, że zdecydowałem się zostać w razie potrzeby aż do rana (zresztą gra tego wymagała). Ale potrzeby nie było. Po upływie chyba czterdziestu minut usłyszałem kroki na schodach. Zerwałem się z tapczana i zacząłem nadsłuchiwać. Metaliczny zgrzyt obracanego w zamku klucza, szept, potem odgłos pocałunku i głośniejsze słowa.

— Co, dzisiaj nie?

— Zdzichu, nie można, dobranoc, Zdzichu, dobranoc!...

Lekko zamknęły się drzwi. Usłyszałem ciche kroki w przedpokoju. Siadłem w najciemniejszym kąciku. Po kilku minutach uchyliły się drzwi. Weszła. Brunetka o wdzięcznej twarzyczce i falujących, ślicznie ułożonych włosach, miała niezwykle powabną postać, kształtne ramiona i zgrabne nogi w cienkich lśniących cych pończochach. Lucy, nie spostrzegając mnie, wyciągnęła się na tapczanie, ręce podłożyła pod głowę i westchnęła głęboko.

Leżała zamyślona. Im dużej jej się przyglądałem, tem bardziej ulatniała mi się z pamięci poprzednia rozmowa. Cały nastrój tragikomiczny rozwiał się pod wpływem uroku tej ślicznej dziewczyny.

Lucy, była urocza, a Otello... rzeczywiście bardzo biedny.

— Lucy!...

Efekt był pyszny. Dziewczyna porwała się z tapczana. Z bliska zobaczyłem jej piękne, rozszerzone przerażeniem oczy.

— Kto tam?

Cichym serdecznym tonem uspokoiłem ją. Siadłem na taborecie tuż przy niej i wszystko szczegółowo opowiedziałem. I stopniowo wyraz przerażenia na jej ślicznej buzi zaczął ustępować. Przyszła kolej na zainteresowanie, zdziwienie, aż wreszcie szelmosko uśmiechnęła się wyciągając obydwie łapki do mnie:

— Dziękuję! Zrobił pan, jak należało! Zuch! A ja będę wiedziała, jak mam postąpić. Mam już dosyć tych wiecznych tragedyj! A Helenka od jutra będzie sobie mogła już miejsca poszukać. Wiedziałam, że jest po jego stronie...

Ale nie mówmy teraz o tem. Niechno się panu przyjrzę, niech zobaczę jak mój zbawca wygląda.

Przyciągnęła mnie do siebie. Czułem, że topnieję, pod spojrzeniem jej podłużnych, wilgotnych oczu. Ten głos był tak ciepły i intymny, że nie wiem jak i kiedy znalazłem się na dywanie u jej kolan i, trzymając ją za ręce, zacząłem mówić coś ni w pięć ni w dziesięć o oczach, o poświęceniu, o tem, że dla niej — wszystko i t. d. Sposób, w jaki słuchała, podniecił mnie bardziej jeszcze, a kiedy poczułem słodką łapkę na swych włosach, wtedy — na nic nie pomny — schwyciłem śliczną głowę w obie dłonie, przyciągnąłem do siebie i mocno pocałowałem w usta...

* * *

I byłby koniec wieczoru najmilszy w świecie, gdyby nie to, że przypadkiem wzrok mój padł na ciemny kąt pokoju obok portjery. Coś mną wstrząsnęło. Wyraźnie stanęła, mi w pamięci sylwetka mężczyzny z rękoma w kieszeniach. Oprzytomniałem.

— Niewolno, Lucy! Nie dzisiaj. Nie należy przeciągać struny!

Wyszedłem, pasowany na rycerza rączką przemiłej Lucy. Spojrzałem na zegarek. Dochodziła dwunasta. Z żalem spojrzałem na ciemne schody, prowadzące do mych nowozaślubionych przyjaciół i ostrożnie zacząłem schodzić.

Nie sądzonem mi było widocznie złożyć im wizytę.

I do dziś trzecie piętro pewnego domu w Alejach Jerozolimskich pozostało mitem.

Ale nie drugie...

Lucy — Betty Ammon. (Sfinks).

W Arrow Parku

Opustoszały już polany Arrow Parku... Pięćdziesiąt sześć tysięcy skautów rozjechało się do swych rodzinnych domów. Będą opowiadać o swych wrażeniach, wspomną zapewne i o tych skautach w rogatych czapkach, którzy tak pięknie tańczyli w barwnych narodowych strojach, których obóz był najlepszym i których ojczyzna nazywa się — Poland.

Wielu egzotycznych gości Jamboree dowiedziało się o istnieniu takiego kraju, ba! niejeden dumny syn Albionu zapatrzony w swoje świetne szosy i okrutną pogodę, denerwującą mgłę ze zdumieniem wysłuchał opowieści młodego harcerza, oprowadzanego po osobliwościach angielskich, że w Warszawie jest dużo większa elektrownia niż w Liverpoolu ale zato dużo, ale to dużo mniejsze błoto niż w Arror Parku. Ach, to błoto!


Ogólny widok Arrow Parku.


Skauci polscy podejmują w swoim obozie Sir Baden Powella

Przyjechaliśmy do Ostendy własnym, ślicznym, nowiutkim pociągiem specjalnym, aż zazdrość brała szereg innych narodów, które przywlokły się cudzemi wagonami.

W Dover wylądowaliśmy na angielskiej ziemi, przesiadamy się do pociągu, zdobnego we flagi angielskie i belgijskie, ex re naszych miłych towarzyszy podróży — Belgów.

W Birkenhead przesiadamy się w autobusy i zdążamy ku obozowi, witani entuzjastycznie przez tysiączne rzesze mieszkańców miasta.

Okrzykom, wiwatom niema końca. Tak to Jamboreo rozkrochmaliło flegmatycznych brytyjczyków. Ciekawe, czy warszawiak w tym wypadku też by się rozruszał?

Pogoda zrazu niepewna potem ustaliła się w zupełności: lało i lało bez końca z przerwą na defiladę narodów.

Wyprawa polska, nie zdążywszy jeszcze ustawić obozu, musiała defilować przed Naczelnym Skautem świata i księciem Conaught reprezentującym króla angielskiego.

Jakież uczucie owładnęło duszą genjalnego generała Baden Powell'a, świeżo mianowanego lordem of Gillwell... Co myślał brat władcy Wielkiej Brytanji, kiedy przed sztandarem królewskim, powiewającym nad lożą, chyliły się sztandary *sześćdziesięciu pięciu* państw całego świata!!!

Moment w dziejach świata dotąd niespotykany.

* * *

Baden Powell rzekł, że gdziekolwiek się zjawi oficjalnie, zawsze deszcz pada, już go nawet „Baden Meister" przezwali (cz. mistrz kąpieli).

Prawdziwość tych słów odczuliśmy na sobie...

Deszcz siepi i siępi — drobniutki — prawdziwie angielski. Trawniki pokryte lepką mazią... na tem trzeba stawiać namioty — trzeba budować schronienie na przeciąg kilkunastu dni...

Francuzi mruczą: „sale pays"... i kładą się spać wprost na ziemi, Sjamczycy takoż, Amerykanie przywieźli sprężynowe łóżka — im nic nie będzie! Anglicy przyzwyczajeni do tego, zresztą kładą gumowe płachty na ziemię.

A Polacy...? przezornie przywieźli z sobą drzewo polskie, budują prycze wypychają sienniki skąpo dostarczoną słomą i zadowoleni, a przedewszystkiem zdrowi, kładą się spać.

Dlaczego obóz polski najwięcej się podobał wszystkim? Odpowiedź łatwa: — był przedewszystkiem obozem, a nie hotelem, komfortowo urządzonym, ale komfort polegał na pomysłowem, a prostem zapewnieniu sobie wygód.

I dlatego generał Baden Bowell po zwiedzeniu obozu naszego, zaraz namówił swą rodzinę do szczegółowego obejrzenia go.

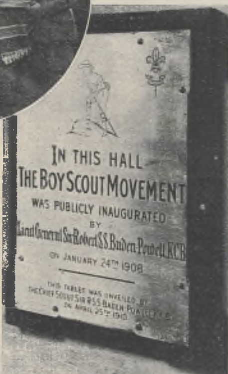
* * *

Pomiędzy 56-ciu tysiącami skautów, mówiących najróżniejszemi językami panowała serdeczna przyjaźń...

Chłopcy porozumiewali się w różny sposób (Polacy uchodzili za poliglotów), przyjaźń zresztą pogłębił — interes, w obozie bowiem szedł świetnie handel międzynarodowy, przyczem obroty gotówkowe były całkowicie wyłączone, tranzakcja zaś polegała na zamianie. Zamieniano odznaki, chusty, kapelusze, krawaty... tak, że zachodziła obawa, iż drużyny np. nasze, powrócą do kraju w strojach bynajmniej nie polskich, a pościąganych z różnych okolic szerokiego świata.

Pokochało się bractwo okrutnie!

Raz wieczorem przechodzę koło namiotów drużyny polskiej z Gdańska, słyszę: w środku kilkanaście głosów śpiewa „Walencję" potem krótka narada i znów jakieś tango międzynarodowo - popularne.



Tablica ku pamięci założenia skautingu w 1908 r.


Znak wystawiony na środku polskiego obozu.


Zasłużony założyciel Skautingu, Sir Baden Powell z ks. Walji.

Wchodzę zaciekawiony do namiotu: kilkunastu chłopców, anglików i polaków, objąwszy się za szyje śpiewa zapalczywie, a wśród nich krąży na papierku — czekolada i keksy.

Była to pożegnalna uczta, nazajutrz bowiem inna drużyna angielska miała zmienić tych chłopców.

Ale jeszcze rano przyszli, wyciągnęli swych przyjaciół polaków z łóżek i długo się żegnano, przyczem Anglicy paplali po polsku, nasi zaś po angielsku.

* * *

Dziś w Arrow Parku pusto, miejsca po obozie znów zarasta trawa (lub zalewa błoto!) chłopcy rozjechali się po świecie, unosząc miłe wspomnienia, zaś my, którzy niejednokrotnie kilkanaście najpiękniejszych lat przeżyliśmy pod znakiem skautowym, umocniliśmy się w świadomości, że jednak genjalnym jest ten człowiek, który sprawił, że ludzie na poważniejszych nieraz stanowiskach w pewnych chwilach wdziewają, z przeproszeniem, krótkie porteczki i za pan brat z malcami wędzą się w dymie ognisk obozowych lub mokną w błocie, radośnie gwarząc w kochającem się wzajemnie gronie...

— — — — — — — — — — — —

Wielką zasługą skautingu jest niewątpliwie fakt, iż od zarania swego powstania eliminował wszelkie hasła polityczne. „Międzynarodówka" chłopaków, która się zjeżdża na Jamboree jest wychowywana na najzdrowszych zasadach: wysokiej etyki i karności — a to chyba wystarcza...

I tak jest na całym świecie, od Nowej Zelandji ku naszym Tatrom...

Coś w tem jest, czemu doprawdy należy serca przychylić...

Stefan Łoś.


Chłopcy z Nowej Zelandji szykują oryginalny znak obozowy, wyobrażający fantastyczne jakieś zwierze

Sport i artyzm

Gdy w roku 1896 na marmurowym stadjonie w Atenach wznowiono poraz pierwszy od stuleci gry olimpijskie wieńcem laurowym przyozdobiono skronie Amerykanina Hoyta, który skoczył o tyczce 3 m. 30 cm. oraz jego rodaka Garretta ciskającego kulę żelazną na odległość 11,22 m. Dzisiejszy światowy rekord w skoku o tyczce wynosi 4,26 m., pchnięcia kulą 15,87 m





Dwa piękne skoki wzwyż, oraz bieg przez płotki czołowych lekkoatletów polskich. (fot. Walter).

Równocześnie z rozwojem sprawności fizycznej, która wyśrubowała wszelkie dotychczasowe możliwości osiągnięcia lepszego wyniku, zjawił się nowy czynnik nadający szczególną cechę każdemu wyczynowi sportowemu. Tą cechą jest technika dochodząca do granic artyzmu. Olbrzymia bowiem leży przepaść między tem czego dokonywali lekkoatleci w roku 1896, a wypadkami sportowemi, których jesteśmy świadkami.

Jeżeli przypatrzymy się uważnie skaczącemu o tyczce, i zauważymy jak zgrabnie i szybko wdrapuje się po niej, jak ruchem niemal wężowym prześlizguje się panad poprzeczką, to nie zdziwimy się bynajmniej twierdzeniu, że pomiędzy sprawnością sportowca a sprawnością artysty jakiegokolwiek fachu niema prawie różnicy.

Słynął kiedyś żongler Rastelli jako prototyp niedościgniony swoich naśladowców. Takimi samymi niedościgłymi nieomal wzorami są artyści sportu Weissmüller, najszybszy pływak świata jak również Carr którego wyczyny w skokach prześcignęły wszelkie marzenia jego rodaków Norwegów.

Błędne jest mniemanie, że urodzili się oni ze swemi tak daleko posuniętemi zdolnościami. Nieprawdą jest, że są niepokonanymi. Doszli oni bowiem do swych wyników długotrwałą nauką, i niezmordowaną pracą nad techniką, która stworzyła wreszcie z nich artystów.

Tajemnicą ich powodzenia było zamiłowanie nie do samych coraz to lepszych wyników, ale również do wykonywania tych wyników coraz estetyczniej. Praca ich poszła w kierunku trenowania każdego mięśnia każdego włókienka muskułu, by w danej sekundzie, czy to jeszcze w zetknięciu z ziemią, czy też w chwili oderwania się od niej i zawiśnięcia w powietrzu, czy wreszcie w chwili powtórnego zeskoku lub powrotu do pierwotnej postawy wyjściowej zachować w swym ruchu jaknajwięcej porywającego piękna i estetycznego wrażenia. Takimi są: gracz w basseball Babe Ruth, mistrzowie golfa Walter Hagen, Bobby Jones i Percy Allis, wspaniali gracze w piłkę nożną Schaffer, Gallagher i Zamorra, u których wprost niewiadomo czy podziwiać ich pasję sportową czy też sam sport doprowadzamy do artyzmu.



Niczem wąż przewija się ponad poprzeczką lekkoatleta w skoku o tyczce.

Istnieje jednak bardzo poważne niebezpieczeństwo w dzisiejszym wyścigu do rekordów.

Osiągnięcie rekordu wymaga tak wielkich nieraz wysiłków fizycznych, moralnych i materjalnych, że staje się wkońcu niemożliwem dla szerokich mas społeczeństwa. Wytwarzają się więc typy zawodowców, których zwiększająca się liczba wypacza etykę sportu i stwarza z niego proceder. Historja jest najlepszą nauką narodów. Ostrzega też miłośników sportu przed erą jego upadku, która ma swój początek w sportowym artyzmie. Tak było za czasów rzymskich kiedy powstające szkoły zawodowych gladjatorów, stały się upadkiem wielkiej kultury cielesnej greków i rzymian. Zamiłowanie do artyzmu sportu, a jednocześnie niemożność dojścia do niego zniechęciło społeczeństwo do uprawiania ćwiczeń cielesnych.

Jeżeli sport ma być faktycznie podstawą naszego życia kulturalnego winniśmy go skierować wszerz a nie wzwyż. Potrzebny jest Nurmi, Peltzer, Rademacher, ale nie poto, ażeby starać się o dorównanie im, względnie ich prześcignięcie, ale raczej jako wzór i podnieta dla tych dziesiątków, setek i tysięcy dla których sport winien się stać niezbędną strawą cielesną, nie zaś środkiem do zdobywania nagród olimpijskich.

W ten sposób pojęty sport wejdzie we właściwie sobie łożysko i stanie się faktycznie dźwignią kultury cielesnej całego narodu nie zaś poszczególnych jednostek.

(g).

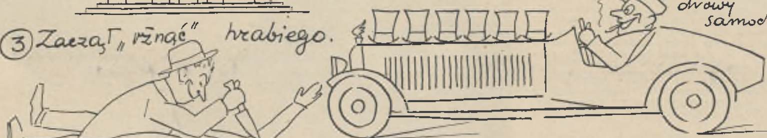
Smutna historja w obrazkach o wesołym wujaszku.



1. Nasz wuj Lolek który grał na giełdzie



2. i utrzymywał dom gry.



3. Zaczął „rżnąć" hrabiego.

4. Kupił sobie 6-cio cylindrowy samochód.

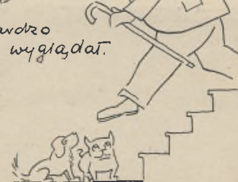


5. ale że trzymał 2 sroki za ogon.



6. i dostawcom płacił z góry.

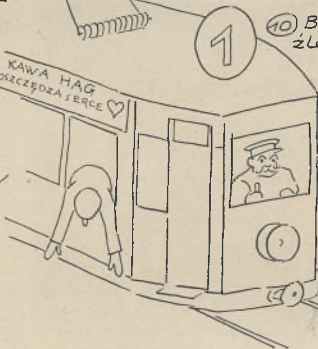
7. więc go w rezultacie porządnie naciągnęli.



8. Nasz wuj szybko zeszedł na psy.



9. Ze zmartwienia dostał raka.



10. Bardzo źle wyglądał.



11. a teraz już gryzie ziemię



12. i toczą go robaki.

Rysował Feliks Ciechomski.

Ekscentryczne amerykanki

Coraz częściej można spotkać w prasie całego świata wiadomości o dziwactwach snobizmu amerykańskiego, graniczącego nieraz ze śmiesznością. Dziwactwa te, jakkolwiek nieszkodliwe, jednakże dają dużo materjału do charakterystyki Ameryki, tej przodowniczki całego świata w życiu społecznem, gospodarczem i przemysłowem.

Ameryka, która wiele zdziałała i tworzy w dziedzinie wychowania obywatela, poszła w kierunku wyspecjalizowania każdego pokolenia w pewnej gałęzi pracy, stwarzając selekcyjne szkoły do których młodzież z góry już niemal, od czasu niemowlęctwa została przeznaczona. Wpajają w dzieci i młodzież patryjotyzm narodowy, dochodzący wprost do potwornej przesady. Jednym z takich systemów nieumiejętnego wpajania patryjotyzmu jest rozwijanie zmysłu pomysłowości, jak amerykanie nazywają „twórczości", przyczem kierunek i dziedzina dokonywania wynalazków pozostawiona została dziecom do wyboru.

I tutaj wytrysnęło właśnie źródło owych dzikich wynalazków, w których Ameryka pławi się obecnie, pusząc się dumnie i dając na wszystko markę „made in U. S. A." Robi to czasami wrażenie, że amerykanie nie chcąc się dać ubiedz całemu światu starają się wytwarzać u siebie coś nowego, coś czego jeszcze nigdzie niema, coś co inni muszą od nich wziąć już wymierzone, zważone i opatentowane.

Utarły się też u nas wyrażenia: tempo amerykańskie, nowość amerykańska, rozmach amerykański, bo faktycznie rzeczy te u nas nieznane płyną z za Oceanu, jako tamtejszy codzienny „chleb z masłem".

Jeżeli przeprowadzimy statystykę wynalazczości amerykańskiej, to stwierdzimy, że dziwactwa pochodzą przeważnie od kobiet. Podłożem tej płodności szaleństw amerykanek jest jej stanowisko socjalne, wręcz paradoksalne. Amerykanka, która wywalczyła sobie kompletne równouprawnienie cieszy się specjalnemi prawami nigdzie nie stosowanemi w innych krajach.

Tak miłe zajęcie u nas, jak zaczepianie pięknych nieznajomych na ulicy, może się skończyć w najgorszym razie słowną obelgą. Inaczej reaguje na to amerykanka. Albo pakuje niedoszłego Adonisa na kilka miesięcy do więzienia, albo przedstawiając świadków, żąda pójścia do ołtarza. Kwestja płacenia alimentów rozwiedzionej żonie jest w Ameryce traktowana jako niezbędne odszkodowanie za... złamane serce. Jednakże amerykanki ze złamanego serca uczyniły sobie proceder, wychodząc niezliczone ilości razy zamąż poto, by nieraz po paru dniach udać się do sądu i, oskarżywszy męża np. o... zbyt głośne ucieranie nosa wziąć rozwód i zainkasować odpowiednią sumę alimentów.

Amerykanin, którego zajęciem całego życia jest pogoń za dolarem, powierza całą swoją prywatną część życia swej żonie. Wpada do domu tylko, by coś zjeść i trochę się przespać. Żona natomiast, pozostawiona przez cały czas samej sobie, wypełnia dzień najrozmaitszemi drobiazgami, z których wypływają steki dziwactw. Prócz tego we krwi amerykańskiej pływa bakcyl reklamy, która również podsyca pomysłowość kobiety.

— Mam się pokazać na spacerze z psem albo z kotem? Nikt na mnie nie zwróci uwagi. Od jutra biorę na smycz aligatora. Co! ona nosi zegarek na szyi! głupia! myśli, że ja ją będę naśladować! od dziś zegarek noszę na podwiązce!

W ten sposób amerykanki doprowadziły dziwactwa mody, powtarzane skrzętnie przez europejskie panie, widząc w tem krzyk mody i wytworności.

Pomysły amerykanek, połączone z równouprawnieniem zaczynają jednak coraz bardziej grozić urokowi kobiecości. Amerykanka chcąc dorównać mężczyźnie nietylko w dobrem, ale i w złem, upija się do nieprzytomności w tajnych i podejrzanych barach, zaczyna prowadzić życie swobodne, wręcz rozwiązłe, czego dowodem są ostatnie wypadki na uniwersytecie w Columbus. Miało tam bowiem miejsce morderstwo studentki przez profesora na tle erotycznem. Śledztwo odsłoniło tak dalece zakorzenione zepsucie i wyuzdanie, że spodziewane jest wkroczenie ciał prawodawczych. Coraz liczniej powstające, jak grzyby po deszczu, tajne palanie opjum oraz pałace podniecających rozrywek przepełnione są przeważnie kobietami i młodemi dziewczętami, które nieświadomie a samowolnie oddają się zgubnym nałogom.



Roskoszny psiaczek „Bull" dodaje wiele wdzięku swej właścicielce.

Pani Cron z New-Jorku uważa, że młody lamparcik potrafi być najwierniejszym przyjacielem (Wide World).

Dziwactwa wkradły się również w tak czystą dziedzinę jak sport. Już nie wystarczają amerykankom wyścigi konne; nawet wyścigi psów są traktowane z lekceważeniem. Najulubieńszym torem wyścigowym dzisiejszeń amerykanki jest tor wyścigowy... żółwiów.

Ekscentryczne amerykanki, których marzeniem jest błyśnięcie na firmamencie kinowym skrzętnie przyjmują wszystkie nawyki i ekstrawagancjo gwiazd filmowych, o których nie tylko u nas, ale i w krainie filmu, w Ameryce, opowiadają najfantastyczniejsze historje. Każda mistress czy miss skwapliwie połyka nowinki o życiu w Hollywood i stara się wprowadzić do swego prywatnego życia chociaż strzęp czegoś, co by jej dało chwilową złudę należenia do wybrańców i bożyszcz tłumów.

Jak że się one mylą w swych obliczeniach. Zapominają bowiem, że żyją w kraju ustawicznej reklamy, i że jakkolwiek prywatne buduary artystek filmowych kryją w sobie liczne tajemnice, jednakże to co się widzi i o czem się słyszy jest robione tylko dla efektowania tłumów.

W krainie dziwacznych rekordów Ameryka wzięła również rekord. Ostatnim, najbardziej fascynującym rekordem jest rekord siedzenia na szczycie masztu chorągwianego. Oto jakaś młoda miss, nie mogąc niczem zwrócić na siebie uwagi ogółu usiadła pewnego pięknego poranku na maszcie chorągwianym i wystawiając na widok publiczny swoje piękne kształty, siedziała bez ruchu 10 dni, 10 godzin, 10 minut i 10 sekund Kiedy wreszcie zlazła na ziemię przyjęto ją uroczyście z muzyką, z „hipp!-hipp!-hurra!", z mowami, z bankietem, na którym burmistrz miasta Baltimoore wygłosił podniosłą mowę na cześć nowokresowanej bohaterki, która została obecnie „mistrzem siedzenia na słupku". Według pojęć amerykańskich zrobiła karjerę, a nawet jedna z firm wyrabiających płyn przeciwko kurzajkom zakupiła od niej, za grube dolary prawo umieszczenia jej podobizny i nazwiska na etykietach.

Amerykanki, które pozazdrościły jej nowego, niebywałego sukcesu hurmem stanęły, a właściwie usiadły na słupkach, do zawodów o pobicie rekordu.

Usiadły i siedzą. Bodajby wysiedziały pomysł do praktyczniejszego zużytkowania swej energji, która marnuje się bezpłodnie na dziwaczne wybryki.

(z).



Młode i wytworne amerykanki nie ośmielają się pokazać w towarzystwie bez lalki na ręku.

JERZY - MARJUSZ TAYLOR.

Skrzydlaci trubadurzy i rycerze

— Ter - ter - ter... Ter - ter - ter... Ki - ri - ri - Ki - ri - ri... Ki - ri... — rozlega się po rżyskach i ugorach, skąpanych w cieple promieni sierpniowego słońca.

To zawodzą swe pieśni miłosne skrzydlaci trubadurzy — żwawe skoczki polne i wielkie, zdobne w eleganckie jasnozielone barwy godowe pasikoniki. Chór ten zaczyna się już o wschodzie i trwa do samego zmierzchu, póki słońce przygrzewa. O zmroku zaś stroją swe skrzypki muzykanci skromniejsi — odzywają się małe, ciemno ubarwione świerszcze polne, a w ciepłych szczelinach pieców izb wiejskich, rozpoczynają jednocześnie swe chóry bliscy ich krewniacy — szare świerszcze domowe.

Śpiew ich jednakże nie wytrzymuje porównania z chórem cykad, który jest również charakterystyczną cechą wzgórzy południa Europy, jak terkotour świerszczy i pasikoników kojarzy się nieodłącznie z krajobrazem równin mazowieckich.

Z rana, gdy pierwsze promienie słońca dotkną zemdlonej w uścisku ciepłej nocy ziemi, ze wszystkich gajów oliwnych, ze wszystkich morw i rozłożystych drzew figowych zrywa się burzliwy akord zbiorowy pieśni cykad.



Cykada (wielk. nat.).

Niema chyba nic radośniejszego, nic namiętniejszego w dźwięku od tego chóru porannego niezliczonej masy owadzich śpiewaków, które budzi do życia przemożne słońce upalnego lata.

Taka cykada wyglądem zewnętrznym przypomina łudzącą nam zwykłą muchę. Ale jest to mucha olbrzymia, dobrze utuczona na tłustych sokach drzewa oliwnego, któremi żyje, drążąc swym ryjkiem korę i ciągnąc odżywczą wilgoć niby prawdziwą pompką pneumatyczną. Jedyny to zresztą pokarm, gdyż cykada jest owadem, należącym do rzędu ryjkowców i prowadzi żywot pasożytniczy. Przyrodnicy obliczają cykady na tysiąc zgórą gatunków, żyjących przeważnie w cieplejszych częściach świata. Ale i w Europie znajduje się do osiemnastu gatunków, z których największe, a mianowicie *Cyceda plebeja* mieszka w krajach Południa, od Hiszpanji do Bałkanów.

Siedzi sobie taki spasiony śpiewak skrzydlaty na drzewie, zawsze od strony najwięcej osłonecznionej i cyka, cyka, cyka... Milknie zaś wtedy dopiero, gdy zagasną ostatnie promienie wielkiej gwiazdy dziennej. Jaki jest cel tego śpiewu? Uważa się zazwyczaj, że cykada w ten sposób wyraża swój zew miłosny. Samiec wszakże tylko obdarzony jest głosem. On jedynie posiada ten niesłychanie kunsztowny aparat muzyczny, składający się z licznych błonek bębenkowych — rozgłośników i misternych cymbałków, z któremi równać się nie może prymitywne uposażenie dźwiękowe pasikoników. Samica cykady natomiast posiada ten przyrząd w stanie szczątkowym i żadnego głosu wydać nie może.

Zauważyli to już dawni Grecy, których cykady interesowały niezmiernie, ziomkowie Homera bowiem spożywali tych skrzydlatych śpiewaków, usmażywszy ich poprzednio w wonnym miodzie. Tak przyrządzone cykady cenili sobie Achajowie jako przysmak prawdziwy, co jednakże nie przeszkadzało im rozkoszować się śpiewem żywych, na których cześć sam Anakreon napisał wzniosłą odę. Nie zapomniał o cykadach i Arystoteles, uważając złośliwą uwagę, że samice cykad milkną zawsze, co wielkiem jest szczęściem dla ich mężów. Widocznie różne Ksantypy często dawały się we znaki synom Hellady, a może i Arystotelesa gnębiła w domu wielomówność żony

Cel śpiewu cykady jednak, jak i naszego pasikonika, pozostaje nadal zagadką bez wyjaśnienia. Dużo się nad nim zastanawiał J. H. Fabre — znakomity badacz i znawca „duszy" owadziej. Oto, co mówi słynny entomolog francuski:

„Każdego lata w ciągu dwóch miesięcy mam przed oczami cykady i uszy moje pełne są ich śpiewu. Widzę jak siedzą na korze platanów. Owady obu płci zawsze znajdują się tuż obok siebie i wszystkie mają głowy zwrócone ku górze Wbiwszy swe ryjki w korę, trwają w bezruchu W miarę zaś przesuwania się promieni słońca, zmieniają swe miejsca i cykady, pełznąc powoli po gałęzi i zawsze sadowiąc się na skwarze największym. Zarówno podczas ssania soku jak i pełzania nie milkną ani na chwilę i wciąż zawodzą swoją pieśń namiętną. Czy jednak jest to wezwanie miłosne? Wątpię — mówi Fabre. Przecież tak samice jak i samce zawsze siedzą razem. Jakiż zaś kochanek będzie w ciągu wielu miesięcy ustawicznie wzywać siedzącą tuż obok kochankę? Nie widziałem też nigdy, aby któraś samica przyleciała w odpowiedzi na pieśń samca Sądzę więc, że tak skrzypce pasikonika, jak flet świerszcza, jak wreszcie brzękliwe cymbałki cykady wyrażają jedynie radość życia, którą po swojemu głosi każde stworzenie. Nie zdziwiłbym się, gdyby mi ktoś powiedział, że cykada śpiewa tylko dla przyjemności własnej, ciesząc się z ciepła promieni słonecznych i swego owadziego istnienia".

Jeśli słuszne są wywody znawcy „duszy" insektów, to czyż nie należy zarówno cykadom, jak i naszym pasikonikom dać zaszczytne miano trubadurów? Ci średniowieczni śpiewacy wszakże w podobny sposób wyrażali swoją radość życia, a pieśni ich podobno tętniły namiętnością i również rzadko prowadziły do celu, jakiemu rzekomo służyć miały.

Ale Grecja starożytna, którą zastanowiło milczenie dam cykadzich i niemilknąca wielosłowność ich kawalerów, posiada jeszcze jedno wytłomaczenie tego zjawiska. Jest to legenda, a gra w niej rolę Zeus, potężny pan ludzi i bogów. Zdarzyło się mianowicie pewnego razu, że kochliwemu władcy Olimpu wpadła w oko niejaka urocza i hoża dziewoja. Rozpoczęły się oczywiście zaloty, przyczem Zeus, pragnąc ukryć je od bacznych oczu zazdrosnej swej małżonki Hery, przedzierżgnął się w skromną cykadę. Tak zmieniony do niepoznania pofrunął Gromowładca ku domkowi swej wybranki i, siadłszy wygodnie na krzaku róży, począł wzorem skrzydlatych śpiewaków zawodzić trele miłosne. Ale umiłowana nie zwróciła na to żadnej uwagi. Gdy przeto minęły tak bezskutecznie całe trzy dni, znudzony bóg rzucił na dziewoję czar przemożny. Zamienił ją również w cykadę i pod tą postacią zmusił biedaczkę do powolnej uległości, Nie wiadomo jak długo trwało szczęśliwe pożycie tej pary, ale legenda mówi, że Zeus zniecierpliwiony bezustannem cykaniem swej kochanki, pozbawił ją głosu, w poczuciu solidarności męskiej zapewne, pozostawiając go jedynie samcom tych owadów.

Takim więc sposobem rozpoczęło się istnienie skrzydlatych trubadurów, które głośną pieśnią chwalą sobie pełne roskoszy życie.

Teraz zaś przejdźmy zkolei do owadzich rycerzy, co nie znają pisanych kodeksów karnych, walczą orężnie z przeciwnikiem o względy damy, a może — któż to kiedy będzie w stanie zbadać — o cześć swą owadzią.

Nasze zwykłe maluteńkie, ochronnie ubarwione świerszcze są tymi wojownikami - rycerzami, a boje ich znalazły echo w poezji chińskiej, która wiele strof poświęciła opiewaniu zalet skrzydlatych zapaśników.

Rycerzy - bojowników hodują Chińczycy osobno zupełnie innemi zgoła pokarmami, podsycając ich krwiożerczość.

W oznaczonym dniu walki, świerszcze przywożą na miejsce turnieju i wypuszczają po parze na kawałek tektury, który z powodzeniem zastępuje im „ubitą ziemię" dawnych rycerzy średniowiecznych. Obaj zapaśnicy stają przed sobą jak wryci, poczem zaczynają powoli okrążać się wzajemnie. Każdy z nich bada uważnie sytuację, mierząc siły wroga, a nie zwracając najmniejszej uwagi na rozogniene twarze widzów, którzy ciasnym kręgiem otoczyli pobojowisko, robią zakłady o wynik walki. A bój zaczyna się niebawem i kończy dość szybko. Po dwóch lub trzech okrążeniach niby w ringu bokserskim, po kilku uroczystych potarciach nogą o nogę, zapaśnicy rzucają się na siebie. Parę potężnych chwytów mocnemi szczękami i słabszy przeciwnik leży w drgawkach konania, a zwycięzca, pastwiąc się nad nim bez litości, zjada zazwyczaj ciało swej ofiary, jakby dla ostatecznego przypieczętowania swej przewagi.


Nr. 52. Jędruś E. (Warszawa, fot. Malarski)


Nr. 53. „Brzydal" (Warszawa)


Nr. 54. „Mała skrzypaczka" (Siedlce)


Nr. 55. P. Juljan Ejsmond z synkami (Warszawa)


Nr. 56. Halina Szmerling (Warszawa)


Nr. 57. Grześ Dorożyński (Warszawa)


Nr. 58. Bohdan Korsak (Kraków)


Nr. 51. Sława Mysior, (Gdańsk)


Nr. 50. Anatoljusz Smoliński, (Pruszków)


Nr. 49. Ryś Opalski. (maj. Skarbiec)

KONKURS NAJPIĘKNIEJSZEGO DZIECKA POLSKIEGO „7 DNI"
Kupon z Nr. 32-go.


Nr. 59. Ala Korsakówna (Kraków)


Nr. 60. Alicja A. (Warszawa, fot. Malarski)


Nr. 61. „Felunka" (Lwów)

W następnym numerze podamy szóstą serję fotografij konkursowych.

Wydawnictwo „7 DNI" oraz fabryka znakomitej czekolady „SUCHARD" ogłaszają

WIELKI KONKURS

„NAJPIĘKNIEJSZE DZIECKO POLSKIE"

WARUNKI

1) Fotografje konkursowe pięknych dzieci polskich w ilości nie większej nad dwa zdjęcia jednego dziecka nadsyłać winni rodzice lub opiekunowie pod adresem Wydawnictwa „7 DNI", ul. Marszałka Focha 2 w Warszawie, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs Najpiękniejszego Dziecka Polskiego".

2) Format tych fotografij nie może być mniejszy niż 6 na 9 cm. Pożądane są fotografje wyraźne, czarno-białe, na glansowanym papierze. Fotografij w żadnym wypadku Wydawnictwo „7 DNI" nie odsyła — można je będzie natomiast odebrać po zakończeniu konkursu w Administracji „7 DNI".

3) Każda fotografja winna zawierać na odwrocie wyraźnie wypisane: a) imię, nazwisko i datę urodzenia dziecka, b) nazwisko i dokładny adres rodziców, oraz — w wypadku, gdyby Rodzice lub Opiekunowie nie życzyli sobie ujawnienia nazwiska przed finałem konkursu, c) odpowiednie zastrzeżenie i godło.

4) Do każdej fotografji należy dołączyć: a) odpowiedni kupon, wycięty z „7 DNI", oraz b) etykietę (opakowanie papierowe) 100-gramowej tabliczki czekolady „SUCHARD" z jednego z następujących gatunków: „VELMA", „MILKA", „MILKA AMERE", „MILKA NUT", „ST. BERNARD", „JUBILEUSZOWA", „CAFOLA", „ORANGE", „VELNUT" lub „BITTRA", albo opakowanie 100-gramowej paczki kakao „SUCHARD". Bez kuponu „7 DNI" i bez tego opakowania zgłoszenia nie będą ważne.

5) Termin nadsyłania zgłoszeń wraz z fotografjami, kuponami „7 DNI" i opakowaniami „SUCHARD" upływa nieodwołalnie dnia 1-go października r. b. o godz. 24-ej (o północy). Miarodajna jest data stempla pocztowego.

6) Czytelnicy „7 DNI" sami, na podstawie umieszczonych w „7 DNIACH" fotografij pięknych dzieci polskich wyróżnionych przez jury, wybiorą „Najpiękniejsze Dziecko Polskie", które otrzyma 1-ą nagrodę. Pozostałe nagrody rozdzielone zostaną stosownie do ilości głosów, otrzymanych przez dzieci, biorące udział w konkursie.

7) Specjalne jury kwalifikować będzie nadesłane fotografje do umieszczenia na łamach „7 DNI". Kontrolę nad plebiscytem Czytelników i rozdziałem nagród sprawować będzie notarjusz Mieczysław Różycki.

8) W skład jury konkursowego, kwalifikującego fotografje do umieszczenia na łamach „7 DNI", a tem samem do dopuszczenia ich do udziału w wielkim plebiscycie Czytelników „7 DNI", wchodzą pp.: Juljan Ejsmond, Tadeusz Gronowski, Kornel Makuszyński, Marja Modzelewska, Stefan Norblin, Zuzanna Rabska, Eugenjusz Rafalski, Jadwiga Kiewnarska (Well).

GOTÓWKĄ
10.000 ZŁ. NAGRODY



NAGRODY

DLA MATEK NAJPIĘKNIEJSZYCH DZIECI:

1 *Nagroda: 3000 złotych,*
2 *Nagroda: 1000 złotych,*
3 *Nagroda: 750 złotych,*
4 *Nagroda:* Maszyna do szycia „Singera",
5 *Nagroda:* Aparat kinematograficzny Pathé Baby z kasetą, filmem i statywem,
6 *Nagroda:* Gramofon „Dancephon" z 5 płytami,
7 *Nagroda:* Mebelki dziecinne z „Komispolu",
8 *Nagroda:* Aparat fotograficzny „Kodak",
9 *Nagroda:* Piłka skórzana do napompowywania z „Komispolu",
10 *Nagroda:* Wieczne pióro „Platignum" z „Komispolu".

UWAGA: Nagrody pieniężne będą wypłacone w postaci książeczek oszczędnościowych P. K. O.

DLA CZYTELNIKÓW „7 DNI"

(Nagrody poniższe zostaną rozlosowane wśród wszystkich Czytelników *„Siedmiu Dni"*, którzy wezmą udział w plebiscycie drogą nadesłania głosu na dziecko, zasługujące ich zdaniem na 1-ą nagrodę).

1 *Nagroda: 2000 złotych.*
2 *Nagroda:* Kompletny radjoaparat „Natavis" wartości 1500 złotych,
3, 4 i 5 Nagrody: po 500 złotych,
6, 7 i 8 Nagrody: po 300 złotych,
9 *Nagroda:* Aparat kinematograficzny „Pathé Baby" z kasetą, filmem i statywem,
10 *Nagroda:* Aparat fotograficzny „Kodak".
12, 13, 14 i 15 Nagrody: po 100 złotych,
16 do 24-ej Nagrody: wieczne pióra „Platignum" z „Komispolu".
25, 26, 27 i 28 Nagrody: piłki skórzane do napompowywania z „Komispolu".

Wszystkim dzieciom, biorącym udział w tym konkursie, znana fabryka czekolady „SUCHARD" nadeśle w podarunku paczkę kakao „SUCHARD", oraz piękny wielobarwny balonik.

BEZPŁATNE ZDJĘCIA KONKURSOWE.

Na mocy specjalnej umowy następujące pierwszorzędne Zakłady Fotograficzne dokonują bezpłatnych zdjęć dzieci naszych Czytelników, biorących udział w konkursie „7 DNI":
Warszawa — Jan Malarski, Chmielna 10;
Kraków — Fot. „Janina", Starowiślna 21;
Lwów — Zakł. Fot. „Grottgera", Akademicka 3;
Zakopane — Fot. Schabenbeck Krupówki;
Rabka — Fot. „Janina";
Iwonicz i Rymanów — Zdrój — Fot. Grottger (ze Lwowa).

Sułtan Marokka w Paryżu

Jego Wysokość Si Mulej Mohammed ben Jussuf, sułtan Marokka odwiedził Paryż. Przybył jak monarcha udzielny, otoczony licznym dworem, zgadującym jego żądania i starającym się dogodzić najfantastyczniejszym zachciankom swego władcy. Si Mulej wie o tem dobrze, że pomimo swych dwudziestu lat dźwiga na młodych barkach ciężar władzy, którą ocenia należycie jego suwerenna sojuszniczka, Francja. To też z prawdziwie egzotycznym gestem potrafił czarować swym majestatem królewskim.

Na tle swych apartamentów w hotelu Crillon robił wrażenie jakiegoś fantastycznego orjentalnego zjawiska, przeniesionego z czasów Ludwika XV-ego w wiek radja i walki z Atlantykiem. Przepada za jazdą najszybszemi autami, entuzjazmuje się kinem, podziwia wieżę Eiffel, krąży po wielkich magazynach paryskich zakupując tysiące najrozmaitszych przedmiotów i drobiazgów kosztownych i wytwornych.

Ben Jussuf rozumie doskonale powagę swego majestatu. Nie chce jej uchybić w niczem. Nie umiejąc płynnie i poprawnie mówić po francusku załatwiał wszystko przez swego tłómacza. „Ponieważ nie potrafię zgrabnie odpowiedzieć, wolę słuchać" — odpowiadał z uśmiechem na natrętne pytania Francuzów.

A może gra tutaj rolę spryt dobrego dyplomaty, który nie chcąc powiedzieć za dużo woli milczeć?

Jeżeli odpowiada, to błyska zawsze wrodzonym, ciętym dowcipem lub lekko wypowiedzianą ironją. Będąc raz na wielkim przyjęciu wydanym na jego cześć przez pana Lucien Saint, otoczony barwnym i wytwornym tłumem zagranicznej dyplomacji otrzymywał najprzeróżniejsze tytuły, szczególniej od dam, które znalazłszy się w towarzystwie „dzikiego" tyrana, chciały się jaknajbardziej upoić atmosferą egzotyzmu otaczającego sułtana. Wreszcie obdarzyły go tytułem maharadży, który im dawał najwięcej złudy wschodu. Mohammed ben Jussuf zwrócił się do szambelana swego dworu i wyrzekł z ironją:

— Jak pan sądzi, teraz już chyba moje incognito zostało zachowane?

Wiele kłopotu miał rząd francuski ze swym dostojnym gościem w dniu 1 sierpnia. Obawiając się wybryków komunistycznych w Paryżu, postanowiono wywieźć sułtana na cały dzień za miasto, przyczem starano się nie mówić mu o przyczynie, jaka zmusiła do urządzenia tego rodzaju wycieczki. Oto jak towarzyszący mu delegat rządu francuskiego podczas tych tragicznych 24 godzin opowiadał przebieg dnia:

— O godzinie 8-ej rano pojechaliśmy przez Lasek Buloński do Saint - Cloud, gdzieśmy dość długo zabawili, oglądając tamtejsze piękne ogrody. Stamtąd zawiozłem sułtana na zamek Saint - Germain żeby zwiedził tamtejsze muzeum przedhistoryczne. Zwiedzanie było strasznie nudną piłą ponieważ eksponaty w postaci kamieni najrozmaitszych kształtów i kalibrów nie przedstawiają dla przeciętnego laika żadnego zainteresowania. Jednakże zdołaliśmy jakoś przenudzić się do pory śniadaniowej. Po umyślnie przeciąganem do nieskończoności śniadaniu, zaproponowałem Jego Wysokości zwiedzenie Malmaison, na co chętnie przystał. Później wsiedliśmy do aut i omijając Paryż pojechaliśmy do Chantilly. Jego Wysokość podziwiał tam z zachwytem wspaniały czerwony djament jednakże po jakimś czasie spostrzegłem, że czuje się już znużony i znudzony zbyt długo przeciągającą się wycieczką, tak, że wkońcu wbrew otrzymanym instrukcjom czułem się zmuszony dać hasło do powrotu. Towarzyszący nam szef bezpieczeństwa, chcąc jeszcze ratować sytuację, była dopiero szósta godzina, a mieliśmy rozkaz przywieźć sułtana do Paryża dopiero późnym wieczorem, rzucił myśl pokazania swoich stajen, oraz konia, którego trenuje do przyszłorocznego „grand prix". Jego Wysokość zgodził się zwiedzić stajnie, ponieważ jest namiętnym amatorem koni, no i dobrym ich znawcą. Wieczorem mieliśmy jeszcze nową trudność. Oto Jego Wysokość uparł się pójść do *Casino de Paris.* Jednakże była to z jego strony, jak się później okazało niewinna tortura naszych osób, ponieważ w ostatniej chwili wyraził gotowość udania się na spoczynek. Przekonaliśmy się o tem, gdy, odchodząc do swych apartamentów, powiedział do nas z uśmiechem:

— W dniu 1 sierpnia komuniści i ja byliśmy w więzieniu i to pilnie strzeżonem...

Sułtan jest bardzo dobrym ojcem. Podczas swego pobytu w Paryżu wymówił sobie kilka dni od przyjęć oficjalnych, ażeby móc je spędzić ze swym synkiem i córeczką, których codziennie obsypuje stosami nowych zabawek. Zabawki kupuje w pewnym sklepie, który poznał podczas swego poprzedniego pobytu w Paryżu. Sam do sklepu nie wchodził, tylko wzywał do siebie sprzedawczynią i jej wydawał dyspozycje co do jakości i ilości zabawek. Tajemnica przywiązania się do tego sklepu i do tej sprzedawczyni wydała się wkrótce, kiedy sułtan wydał rozkaz swemu szambelanowi:

— Każ przyjść tej dziewczynie, którą znam, a która nie ma obciętych włosów.

Jego Wysokość, jak się okazuje, jest wrogiem fryzury à la garçonne.

Przed opuszczeniem granic Francji postanowił odwiedzić marszałka Lyautey'a, w jego posiadłości w Thorey. Młody sułtan, mając jeszcze trzy lata, towarzyszył swemu dostojnemu ojcu w podobnej wizycie. Pojechał sam jeden, bez żadnej oficjalnej eskorty w towarzystwie tylko swych najbliższych dworzan. Kiedy po śniadaniu marszałek Lyautey spytał się o powód intymnego charakteru jego odwiedzin, Mohammed ben Jussuf skromnie i ze czcią odpowiedział:

— Czyż syn może składać oficjalne wizyty swemu ojcu?

Istniało jednak w Paryżu jedno miejsce, gdzie ten cywilizowany arab, nurzający się w nowoczesnym komforcie i umiejący sprostać w rozmowie niejednemu wytrawnemu dyplomacie, otrząsał z siebie zwierzchnią szatę europejczyka i zamieniał się w pierwotnego, prostego i fanatycznego muzułmanina. Miejscem tem był mahometański meczet. Wkroczywszy pod monumentalne podsienia świątyni przeistaczał się zupełnie w innego człowieka. Na monotonny śpiew muezzina padał na kolana modląc się żarliwie z pochylonem w proch czołem.

Jego Wysokość raczył odwiedzić Paryż. Uśmiech zakwitał na jego ustach na widok wiecznie uśmiechającego się prezydenta Doumergue'a. Cieszył się wszystkiem, a głównie tem jednak, że na tle stolicy świata nie przestał być tajemniczym władcą, wschodnim, przed którym drży współczesna cywilizacja...

(g.).

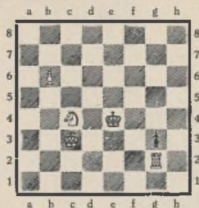
Marszałek Lyautey zamienia uścisk dłoni z sułtanem przed wejściem do meczetu w Paryżu. (Wide World).

Mohammed ben Jussuf z zaciekawieniem śledzi popisy akrobatyczne lotników. Może w duszy marzy o tem, by jego ciemnoskórzy bracia również stanęli kiedyś do zawodów. (Wide World).

Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej wydał bankiet na cześć dostojnego gościa. Na fotografji widzimy prezydenta Doumergue oraz stojących po prawej stronie sułtana i premjera Brianda. (Wide World).

Rozrywki umysłowe

STUDJUM
A. A. TROICKIJ, PENZA
SZACHMATY, 1929
(poświęcone L. B. Załkindowi)
Czarne: Ke4, Wg2, Pg3 (3)



Białe: Kc3, Sc4, pb6 (3)
Białe zaczynają i wygrywają.

NAGRODY.

Za rozwiązanie krzyżówki redakcja przeznacza do rozlosowania 5 książek beletrycznych. Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 15 września b. r.

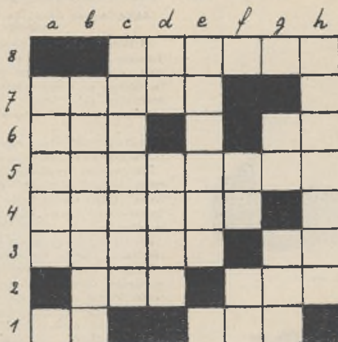
ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU z Nr. 28

Patek, indygo, eros, Taszkent, kondor, Irtysz, Erie, warząchew, irys, Czapek, Zieliński.

Pietkiewicz, Kostrzewski.

Za rozwiązanie powyższego logogryfu otrzymują nagrody: Anna Worończówna z Warszawy, inż. Józef Modrzejewski z Lublina, ul. Narutowicza 22, M. Sławnicki z Łunińca (Polesie), Łucja Przechadzka z Piotrkowa Trybunalskiego, ul. Legjonów 15, J. Keller z m. Wołów, poczta Stąporków.

KRZYŻÓWKA



Znaczenie słów

Każde słowo rozpoczyna się w kratce, oznaczonej przez nas według linij pionowych od a do h i poziomych od 1-ej do 8-ej.

WYRAZY PIONOWE

c8 — olbrzymie pyski,
d8 — zaimek osobowy,
e8 — słynny mistrz tenisa,
h8 — najwięcej oddalony od nas człowiek,
a7 — przyrząd do wyrzucania pocisków,
b7 — słynny mistrz tenisa,
g6 — litera,
d5 — stan Ameryki Północnej,
f 5 — wspak zaimek wskazujący,
g3 — rodzaj restauracji
f 2 — przyimek.

WYRAZY POZIOME

c8 — potrzeba (w gwarze lud),
a7 — klęski, nieszczęścia,
a6 — odmiana gat. (2 przyp. l. mn.),
g6 — zaimek wskazujący (wspak),
a5 — miejsca oczu,
a4 — słynny mistrz tenisa,
a3 — Zagłębienie w murze (wspak)
g3 — spójnik,
b2 — Bóg (gr.),
f 2 — tył,
a1 — spożywa (inaczej),
e1 — rzeka w Europie.

Z teki karykaturzysty



Dulębianka.



Lewicka - Polińska.



Ewa Bandrowska - Turska.



Iza Szereszewska.

W obronie polskości

(Akcja kolonji letnich Zw. Obr. Kresów Zachodnich).

Od kilku już lat, osobliwie po niefortunnym dla Niemców plebiscycie śląskim — rozpoczęła się zażarta, uporczywa i zakonspirowana akcja niemiecka, dążąca do wynarodowienia tych południowo-wschodnich połaci Rzeszy, o których sądzono, że od czasu zaborów dostatecznie się już wynarodowiły.

Społeczeństwo polskie zabrało się do energicznej obrony przed inwazją nowej niemczyzny.

Przystąpiono przedewszystkiem do obrony elementu najmniej odpornego i nieuświadomionego — dzieci. Dzieci śląskie trzeba było ustrzec przed germanizacją i przed mniejszościowemi szkołami niemieckiemi.

Do tej akcji przed pięciu laty przystąpił Związek Obrony Kresów Zachodnich.

Zrazu, t. j. w latach 1923, 1924 i 1925 Związek sprowadzał dzieci mniejszości polskiej w Niemczech. Później jednak w miarę zagrażającego niebezpieczeństwa wynarodowienia, zaczęto sprowadzać dziatwę różną z k. M. Gdańska, wreszcie z Górnego Śląska.

Okazało się, że teren ten ratować trzeba narówni z krajami niewyzwolonemi. Już proces „Volksbundu" bowiem ujawnił grożące niebezpieczeństwo szkoły niemieckiej na polskim Śląsku, korzystającej z analogicznych dobrodziejstw rządu niemieckiego, jak szkoła niemiecka w granicach Rzeszy.

Ilość dzieci, sprowadzanych na kolonje, rośnie z roku na rok w postępie arytmetycznym.

W r. 1923	sprowadzono	436	dzieci
W r. 1924	„	436	„
W r. 1925	„	2.360	„
W r. 1926	„	4.773	„
W r. 1927	„	9.411	„
W r. 1928	„	13.271	„
W r. b.	„	do 15.000	„

Postęp powyższy świadczy o pożytku akcji Z. O. K. Z. i ilustruje dodatnie jej wyniki.

W ub. r. przyjęto po raz pierwszy 135 dzieci z wojew. pomorskiego oraz 65 dzieci z Wiednia. Przyjęcie dzieci z Wiednia tłumaczy się rozszerzeniem działalności Z. O. K. Z. Przybyło również kilkadziesiąt dzieci z Czechosłowacji i z Rumunji. Tegoroczny zamiar sprowadzenia dzieci z Węgier i ze Szwecji spełzł na niczem wobec niedostatecznych funduszów.

Pomimo znacznej ofiarności społeczeństwa naszego, budżet kolonij letnich niezawsze wystarcza na przeprowadzenie akcji wyczerpującej. Budżet kolonij w r. 1927, przeliczony w całości na gotówkę, wyniósł 1.366.809 zł. większa część budżetu pokryta świadczeniami darmowemi, uzyskanemi przez Z. O. K. Z.

Ażeby podołać wielkiemu zadaniu, zarząd główny powołał Centralny Komitet Przyjęcia Dzieci Polskich z Niemiec, Gdańska i Górnego Śląska przy Z. O. K. Z. Protektorat nad Komitetem objęła łaskawie Pani M. Mościcka.

Wyniki wychowawcze na kolonjach wymagałyby niewątpliwie osobnego studjum pedagogicznego. Z raportów wychowawców i konwojentów wynika, że nierzadko dzieci przyjeżdżające bez znajomości języka polskiego, nieufne, podejrzliwe, a częstokroć uprzedzone — powracają do kraju niechętnie. Wyjeżdżają, ożywione innym duchem, z polską piosenką na ustach. Zachodziły wypadki, kiedy dzieci nie chciały wracać, płakały, czepiały się sprzętów, od których trzeba je było odrywać! Niejednokrotnie, gdy odchodziły oklejone afiszami pociągi Z. O. K. Z., płacz dzieci był tak wielki, że publiczność interwenjowała w zrozumieniu, że dzieciom dzieje się jakaś krzywda.

Zaprawdę wzruszający to objaw! Celowa i rozumna akcja Z. O. K. Z. spotkać się powinna z wielokroć jeszcze wzmożonem poparciem świadomego swej potęgi i rozwoju Narodu i społeczeństwa polskiego.

E. M. Schummer.

Czy kupiła pani kapelusz?

(Kilka najświeższych modeli na sezon jesienny).



Na ławie strzeleckiej w Stokholmie

(Korespondencja własna „7 DNI")

Doprawdy dawno nie miałem tyle sposobności do krytykowania ludzi, jak obecnie w Stokholmie. Każde spojrzenie, gest, a nawet wyraźne milczenie nasuwało mi w mieście „Urbs nudica" — wiele ciekawych uwag.

Zacznę od Szwedów. Znamy ich dobrze z historji, z opowiadań, ale przy bliższem jeszcze poznaniu łatwo ich ocenić możemy ze sposobu pracy i ciężkiej orjentacji.



Settringer, najwybitniejszy członek ekipy amerykańskiej.

Praca... w Szwecji nie posiada efektu, życia, tempa, kolorytu, jaki cechuje pracę słowiańską lub ludy południa. Jest w niej ciężarna nuda i cecha mechanizacji. Jest w niej to, co my nazywamy skrupulatnością martwą.

Praca strzelca szwedzkiego ma wartości pełne, o jakich my dopiero marzyć możemy. Ale nie posiada koloru, barwności którą odznacza się praca Szwajcara.

Szwed pozatem wśród cudzoziemców jest jak dziecko na rozdrożu. Stęka, kwęka, jęczy, czerwieni się, dziwi, śmieje — czyni wrażenie człowieka niezaradnego.

— Proszę o wino.

— Hm. — Ko, to, mo...

— Rozumie pan po niemiecku, francusku, angielsku?...

— Ko, no, to, co, mo...

— Daj pan kartę czyli spis win.

Przynosi... kelnerka...

— Och, koch, toch...

— Dobrze, tu — palcem wskazuję — Sauterne. Za chwilę przynosi wino Medoc...

— Ależ ja chciałem Sauterne

I w odpowiedzi usłyszałem śmiech Szwedki oraz nieobiecującą minę Szweda.

To szczypta jeszcze humorystyki.



Praca w tarczowni na międzynarodowych zawodach strzeleckich w Stokholmie.

Jeżeli przyglądniemy się bliżej twarzom niemych Szwedów, ogarnie nas zdumienie na widok otoczenia. Wspaniałe gmachy, ład porządek, sztuka, kultura.

— Jak to pogodzić z tą martwotą twarzy?

Ale pomimo tego są to mili ludzie, bo cechuje ich wysoka, niespotykana u nas powszechna uprzejmość i pedanterja w obejściu.

Żyć jednak dłuższy czas w krainie tych ludzi — nam Polakom niepodobna. Jakaś nuda, cmentarność, choć życie widać i czuć w powietrzu postęp...

Spokój, cisza równowaga i naodwrót.

Nam — to nic nie imponuje.

Tak jest tu wszędzie — w restauracji, w domu... na strzelnicy.

W jednej „budce" siedzą dwie panienki i sprzedają karty strzeleckie różnego rodzaju. Młode, nawet ładne (w Szwecji są piękni tylko mężczyźni), ale bez życia i wdzięku.

W innej budce sprzedaje amunicję dość pokaźna zdrowiem i tuszą pani. Co chwila się rumieni, gapi, rozszerza buzię, ale ani w ząb nie umie nic — innego języka. Przytem robi wrażenie martwej duszy.

Pisarze, sędziowie, komisarze — spełniają swe obowiązki, ale nic ponadto. Są sztywni, choć uprzejmi, nudni, choć ciekawi, formaliści, a jednak — ustępliwi...

Ciekawy — to naród.

Mają jednak jedną olbrzymią zaletę: umieją cenić strzelectwo! Swego bohatera — strzelca Erikssona cenią jak bożyszcze. Prasa przepełniona arkuszami recenzyj, fotografij — widzów setki i tysiące.

A u nas?...

Refleksja...

— — — — —

Trzeba widzieć i umieć widzieć.

...aby cenić,

...aby uczyć,

...aby iść naprzód.

— — — — —

A nasza drużyna strzelecka chce...

I choć wyniki zaledwie dostateczne, ale zato nauki dużo. Skoro się zaś nauczymy, to i egzamin przyszłym razem pójdzie gładziej...

Strzelcy... do nauki, a potem dopiero do egzaminu.

Teraz była tylko nauka.

Żelazny.

Przykre rozczarowanie

„...Z pośród odtwórców wyróżniała się młoda artystka p. L. Arlos, ujmującą swą powierzchownością i dobrą mimiką. W scenie miłosnej w akcie drugim młoda debiutantka wykazała wielki talent"...

Taką krytykę czytała Laurence Arlos nazajutrz po swoim debiucie w Bourdets w sztuce „Uwięziona". Po długoletniej pracy i usiłowaniach, które jak do owego czasu kończyły się niepowodzeniem, młoda aktorka osiągnęła nareszcie pierwszy szczebel powodzenia.

Później Laurence Arlos awansowała na ulubienicę publiczności. A kiedy wkońcu otrzymała kilkoletnie engagement do miejskiej komedji „Odeon" — szczęście jej nie miało granic.

A jednak...

Laurence Arlos przyzwyczaiła się, zawsze przed przedstawieniem, patrzeć przez okienko w kurtynie na widownię. Szczególną uwagę zwracała na loże.

W jednej z lóż zauważyła jakąś znudzoną damę, która siedząc obok zachwycającego gentelmana, spokojnie zajadała czekoladki.

„Jakże jej zazdroszczę! Mam już przecież 26 lat. Żaden mężczyzna nie pomyślał dotychczas o tem, żeby mi podać swą rękę!" pomyślała Laurenca.

Pierwsze uderzenie gongu, znak rozpoczynającego się przedstawienia, spłoszył ją. Pędem pobiegła za kulisy.

Samotność dręczyła Laurence Arlos. Zdawało jej się, że już nigdy nie znajdzie nikogo, ktoby jej odpowiadał duchowo...

A jednak pewnego wieczoru, było to podczas premjery nowej sztuki, w loży Nr. 7, zauważyła młodzieńca, o wyglądzie zdrowego, opalonego sportowca. Opierał podbródek na śnieżnej białości kołnierza przy smokingu i temsamem bardziej jeszcze uwydatniała się jego zdrowa cera. Głębokie i poważne oczy błyszczały mu, a w gładko przyczesanych włosach odbijało się światło lamp teatralnych.

„Gdyby mnie chciał zauważyć!"... pomyślała Laurence.

Grała tylko w pierwszym akcie. Korzystała więc z następnych i uczyła się roli do następnej sztuki, której jeszcze dobrze nie opanowała.

Następnego dnia spojrzała znów przez okienko w kurtynie, i, o dziwo, w tej samej loży znów zobaczyła pięknego nieznajomego.

„Napewno przychodzi dla mnie!", pomyślała z dumą.

Po pierwszym akcie spojrzała na lożę. Młodego człowieka już nie było. To się powtarzało odtąd codziennie. Zawsze po pierwszym akcie młody człowiek opuszczał lożę. Było rzeczą całkiem oczywistą, że przychodził tylko dla niej. „Ale dlaczego nie ma odwagi oczekiwać na mnie przy wyjściu?!", pytała samą siebie. Z początku przypisywała to jego dobremu wychowaniu, potem kładła to na karb nieśmiałości w stosunku do kobiet. Wreszcie zaczęło ją to niepokoić!

Po dwóch tygodniach zdenerwowała się. Jeżeli góra nie chce przyjść do Mahometa, Mahomet musi pójść do góry. Postanowiła rzecz ująć w swoje ręce.

Okazja nadarzyła się wkrótce. Dyrektor chciał wypróbować jakąś nową siłę i powierzył jej na jeden wieczór rolę Laurence. Korzystając więc z wolnego czasu, Laurence kupiła sobie bilet do loży Nr. 7.

Loża była jeszcze pusta, upudrowała się więc, czekając z biciem serca.

Tego samego wieczoru powtórzyła się zwykła komedja. W momencie, gdy aktorka grająca rolę Laurence weszła na scenę, otworzyły się drzwi loży i młody człowiek wszedł cicho na palcach. Usiadł koło Laurence, spojrzał na scenę i odwrócił się obojętnie.

„Napewno jest zaskoczony tem, że to nie ja gram dziś", pomyślała nie bez zadowolenia.

Akt się skończył. Zapalono światła. Oboje powstali równocześnie i spojrzeli sobie w oczy. Młodzieniec ukłonił się głęboko.

„Bardzo panią przepraszam", wyrzekł, poczem otworzył drzwi loży i wyszedł. Ach, to było okropne, — nie poznał jej!

Po chwili opuściła Laurence lożę i udała się do foyer.

Ujrzała swego nieznajomego z loży Nr. 7, opartego niedbale o bufet. Był ubrany w białą bluzę „mixera". Po chwili zaczął mieszać jakiś kocktail i z nadzwyczajną zręcznością otwierał butelki.

Potem zwrócił się ze zgryźliwą miną do grubego jegomościa, który siedział przy kasie po drugiej stronie bufetu.

„Jim", rzekł do niego. „To jest okropne, że nie możesz się zdecydować otworzyć budę o kwadrans wcześniej. Jeżeli jeszcze nadal będę musiał wysłuchiwać tego pierwszego aktu, który mnie tak wściekle nudzi, czekając na ciebie w loży, zamiast tutaj na korytarzu, to naprawdę zwarjuję.

(Tłom M. S-ny).

Z teatrów warszawskich



P. Zofja Lindorfówna i Józef Węgrzyn w „Wiośnie Narodów" (fot. Malarski)

„WIOSNA NARODÓW" (W cichym zakątku), krakowska komedja historyczna w 4-ch aktach Adolfa Nowaczyńskiego w Teatrze Narodowym (reżys. Emil Chaberski)

Nowa komedja A. Nowaczyńskiego obrazuje właściwie nie samą „wiosnę narodów", lecz jej echa w Krakowie. Odgłosy rewolucji na Zachodzie pobudzają krakowiaków do reakcji na represje austrjackie. Podniecenie umysłów wytwarza w konsekwencji czyn, pozbawiony wszakże podstaw realnych. Rewolta kończy się klęską młodzieży patrjotycznej i nową serją represyj austrjackich.

Z właściwym sobie humorem Nowaczyński nie oszczędził nikogo. Równie groteskowo są zarysowane postacie „schwarzgelberów", dążących do kompromisu konserwatystów, a nawet ofiarnych „ojczyźniaków". Plastyczny rysunek postaci, żywa, miejscami posiadająca brawurowe tempo akcja, z podziwu godną starannością opracowana ówczesna mowa krakowska, — dało to wszystko Teatrowi Narodowemu niezwykle wdzięczne pole do popisu zarówno reżyserskiego, jak i aktorskiego.

Komedja została zagrana znakomicie, na czele wybornych wykonawców wymienić należy Ćwiklińską, Solskiego, Węgrzyna (prawdziwa rewelacja w roli groteskowej), Skarżyńskiego i Orwida. Po „tajemniczem" zniknięciu Łuszczewskiego rolę jego z powodzeniem odegrał dyr. Chaberski, któremu pozatem specjalne uznanie należy się za doskonałą reżyserję sztuki. *i. k.*

Wszechświatowa atrakcja w „Morskiem Oku"

Teatr „Morskie Oko" zaprezentuje Warszawie od 1-go września wielką atrakcję zagraniczną, słynną parę baletową Nikolska & Drosdoff, którzy byli w ostatnich sezonach ozdobą rewji „Folies Bergerés" (Paryż), „Haller — Revue" (Berlin) oraz Stadttheater (Wiedeń). Popisy Nikolskiej i Drocdoffa utrzymane są w charakterze tańców klasycznych i akrobatycznych i odznaczają się pierwszorzędną techniką, wysokiem poczuciem rytmu i gracją rzadko spotykaną. Niewątpliwie publiczność warszawska przyjmie tę atrakcję tak gorąco, jak ją przyjmowały widownie teatrów rewji zagranicą.

Czy wiecie że...

...znany miljoner baron Rotszyld założył w Paryżu teatr, którego wzniesienie kosztowało 60 miljonów franków. Teatr ten jest podobno najpiękniejszym i najbardziej luksusowo urządzonym w Europie, oraz posiada tak precyzyjnie działające maszynerje, że zmiana dekoracji może się odbywać bez najmniejszego szmeru i w oczach publiczności.

*

...miasto Chęciny jest jedynem miastem w Polsce, które posiada burmistrza-kobietę. Jest nim pani Kwiatkowska, wybrana na to stanowisko w ostatnich dniach.

*

...amerykański statek powietrzny „Los Angelos" przeprowadził ostatnio poraz pierwszy dodatnią próbę wypuszczania podczas lotu samolotów ze swego kadłuba. Przymocowanie samolotu do kadłuba odbywa się za pomocą trapezu, zwisającego 5 metrów w dół z tylnej części statku.

*

...jeden z angielskich historyków stwierdził, że za czasów panowania królowej Elżbiety i jej ojca Henryka VIII, wykonano w Anglji 80 tysięcy wyroków śmierci.

*

...rok świetlny został obecnie nazwany „Luxan". Jest to droga światła w eterze, wynosząca 9 biljonów, 460 miljardów 800 miljonów kilometrów. Przestrzeń tę przebiega światło w ciągu jednego roku z szybkością 300 tysięcy kilometrów na sekundę.

*

...studentki jednego z uniwersytetów amerykańskich rozpisały konkurs, który miał na celu skonstatowanie, ile przygód miłosnych każda z nich przeżyła w ciągu semestru. W rezultacie okazało się, że każda z nich miała 10—12 „flirtów", z czego 2 na 10 były „natury poważniejszej". Świadczy to bądź co bądź o wysokiej emancypacji studentek...

...w listopadzie br. odbędzie się w Ameryce wielki kongres policyjny, w którym wezmą udział przedstawiciele 60-ciu narodów. Kongres ten ma w pierwszym rzędzie ustalić sposób współpracy poszczególnych organizacji policyjnych różnych krajów między sobą.

*

...pielęgniarka jednego ze szpitali paryskich pani Bidaut ofiarowała poraz piąty swoją krew dla transfuzji pewnej ciężko chorej kobiety.

*

...fabryka ceramiczna w Fulham pod Londynem szczyci się tem, że ogień pod jej piecami został zapalony jeszcze w roku 1671 i płonie dotychczas bezustannie mimo kilkakrotnej zmiany właścicieli.

...plan budowy pałacu Ligi Narodów został już definitywnie opracowany. Czas budowy obliczono na kilka lat, koszt zaś na 124 miljony franków szwajcarskich.

*

...świetnego uposażenia uniwersytetów amerykańskich dowodzi fakt, że uniwersytet nowojorski „Columbia-University" posiadał w roku ubiegłym budżet 11.282.000 dolarów wyłącznie na potrzeby bieżące. Uniwersytet ten posiada 35 tysięcy uczniów i około 1900 profesorów i studentów.

*

...jedną z książek, najbardziej poczytnych na świecie jest Biblja. Jedno z towarzystw wydawniczych odbiło imponującą cyfrę 250 miljonów egzemplarzy w różnych językach. Obecnie drukowana jest Biblja w 5-ciu tysiącach języków, narzeczy i dialektów.

*

...ministerstwo komunikacji stale wynajmowało kolejarzom na sezon letni pewną ilość wagonów mieszkalnych, któreby umożliwiły rodzinom kolejarzy tanie spędzenie lata w uzdrowiskach krajowych.

*

...pani Parrot Carey wynalazła maszynę, która oczyszcza i dezynfekuje ulice za pomocą procesu osuszania. Maszyna ta, posiadająca urządzenia podobne do elektrycznego odkurzacza, wciąga w siebie brud i proch ulicy, nie zanieczyszczając zupełnie powietrza.

*

...jak samochody wpływają na rozbudowę szos, zauważyć można najlepiej w Ameryce, która w roku ubiegłym wydała na budowę dróg miljard 150 miljonów dolarów. Nie należy tam do rzadkości gościniec, na którym może stanąć obok siebie 16 samochodów.

*

...w czasie prac przy budowie kanału naftowego w Baku — Batum natrafiono na ruiny nieznanego starożytnego miasta.

*

...podczas ostatnio odbytych wojskowych manewrów w Ameryce, zaprodukowano nowy rodzaj czołga, który w ciągu godziny może pokonać drogę 80 — 100 kilometrów, oraz posiada ruchome gąsienice, które mogą być zdejmowane lub nakładane — odpowiednio do terenu — w ciągu najwyżej 15 minut.

*

...rząd Stanów Zjednoczonych wydał w roku 1928 na akcję antyalkoholową 930 miljonów dolarów.



Wydawnictwo „7 DNI" ogłaszając w druku poniższą, najnowszą i specjalnie dla nas napisaną powieść utalentowanego pisarza, p. Stanisława Strumph-Wojtkiewicza, pozostawia P. T. Czytelnikom znalezienie do niej najodpowiedniejszego tytułu i w tym celu ogłasza odpowiedni konkurs z nagrodą 1000 zł. W skład sądu konkursowego wchodzą pp.: Juljan Eysmond, Juljusz German, Wacław Grubiński, Marjan Hemar, Tadeusz Kończyc, Jan Piotrowski, oraz autor tej powieści.

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW

Hala Liwska ukończyła pensję. Wypadkowe spotkanie i początek flirtu z Arturem Zaliwskim, otwierają przed nią nowe horyzonty. Hala coraz częściej przebywa w towarzystwie koleżanki Aliny, śmiałej i nowoczesnej panny. Młode panny odwiedzają dawną koleżankę, Molińską, która prosto z pensji wyszła w świat... w półświatek. Po zerwaniu z Zaliwskim rozpoczyna flirt z nowym, młodym człowiekiem, aż wreszcie, zapoznawszy się z kłopotami finansowemi Zaliwskiego, pożycza od ojca większą kwotę pieniędzy, by móc go uratować. Wiedziona instynktem Hala postanawia wyjechać i udaje się na wieś, do koleżanki Zośki, gdzie pierwszego już wieczora spotyka Reńskiego. Otrzymuje telegram wzywający ją do Warszawy. Na dworcu dowiaduje się, że Zaliwski został aresztowany i że musi go ratować. Natychmiast udaje się do urzędu śledczego, gdzie spotyka się z Zaliwskim. Ten daje jej cały szereg poleceń do regulowania spraw finansowych, które natychmiast załatwia. Spotyka się z Reńskim, z którym jedzie na obiad do Konstancina. Na drugi dzień spotyka się z Zaliwskim wypuszczonym w międzyczasie z więzienia. Zaliwski prosi o rękę Hali i zostaje przyjęty. Zaczyna się dla Hali okres narzeczeństwa. Po pewnym czasie następuje zerwanie i powrót do Reńskiego, który wreszcie porzuca Halę. Na widowni ukazuje się znów Zaliwski, który po kilku aferach pieniężnych ucieka zagranicę. Wyczytawszy to, papcio dostaje ataku sercowego i umiera. Hala chce sobie odebrać życie. Wreszcie wyjeżdża do Szwajcarji, gdzie spotyka się ze Steyrem. Powracają do kraju. Hala wychodzi za mąż za Steyra (30)

Ale oni wolą walczyć z tą siecią, trzepotać się w niej i rwać sieć i ginąć w walce z matnią — zamiast cicho drzemać sen szczęśliwy, beztroski, spokojny. Nieodstanie się przecież to co było — nie podniesie się naparstka **t a m t y m r a z e m**; jeśli cokolwiek się stało wbrew zasadom i chęciom — to trzeba tylko zmienić zasady i pragnienia — i wszystko będzie znów dobrze. Oni zaś postępują niemądrze, choć są niby mądrymi mężczyznami: chcą zmienić nie siebie, lecz życie. Jest jeszcze gorzej: próbują zmienić życie wczorajsze, już zastygłe w formy wieczyste — a przecież śmieszne i bezradne i z góry skazane na klęskę jest to usiłowanie. Walczyć zaś dla samej walki lub dla ujścia namiętnościom — czyż warto? —

I gdzież tu sens? — choć na pozór wszyscy mówią z sensem — mówią rzeczy, trafiające do przekonania — a w rezultacie niezgodne z oportunizmem i pragnieniami Hali.

Steyr naprzykład mówi:

— Dość, moja maleńka. Nie wtrącaj się w nieswoje sprawy. Zresztą nabróździłaś sama — muszę ci to wypomnieć. Zawsze tak jest z wami: kroczycie na ślepo i pociągacie za sobą najbliższych. Ja tobie zresztą nie czynię wymówki. Nic łatwiejszego — jak zwalić wszystkie winy na kobietę — jedną i drugą. Nie uczynię tego — nie pozwolę sobie na to. Będziecie wiedziały same, ty i Anna — jaki jest stopień waszej moralnej odpowiedzialności za to, co się stanie. Nic to wam zresztą nie pomoże. Będziecie obie a przynajmniej ty, w dalszym ciągu najgłupiej wpadały w błoto mniemając, że pniecie się na same szczyty uczuć. Nie mówię dalej — nie chcę ci odbierać twoich złudzeń. Bez silnej, opiekuńczej ręki, bez czekania z obiadem na męża, bez troszczenia się o potrzeby swojego mężczyzny nie potrafiłabyś istnieć. Niewolnice! Urodzone niewolnice! Niezależna egzystencja nie jest wam potrzebna. Nie umiałabyś żyć sama! Życie takiej kobiety najzupełniej zależy od jej mężczyzny. Uczyni — co zechce, pójdzie za nim — na koniec świata bezkrytycznie, bez rozwagi... co kto posieje... to wyrasta... ech...

— Lecz on — on! — woła Steyr — nie zniosę jego widoku! Jak śmiał pokazać się tutaj — po tem wszystkiem... Czy zakpić sobie chciał ze mnie?... zrozum, ja już nie nienawidzę go. Mam mnóstwo roboty — ale przedtem zlikwiduję, zlikwiduję — muszę — słyszysz? Nareszcie dosięgnę go — czuję to — zresztą, nie mówmy już.

— No więc — maleńki — widzisz — ja wszystkiemu jestem winna — i wybacz — i niech będzie wszystko spokojnie — i

— Jezus Marja — martwieje Hala — rozumiem go — rozumiem... Ale czyż to konieczne — czy konieczne.

Reński mówi: (Hala dowiaduje się o tem od przerażonej Kazi, która była u stróżki pod szesnastym, a u stróżki tej była pokojówka, która podsłuchiwała pod drzwiami i wszystko opowiedziała).

— Zechciejcie panowie dopilnować tych warunków. Ja również nie pragnę zwykłej komedji. Zaznaczam raz jeszcze, że sprawa jest bardzo poważna — oni mają słuszność. Najlepszy czas — rano; co do miejsca to myślę, że trzeba się zgodzić — za tym zakrętem szosy jest bardzo miła i duża polanka. — Do zobaczenia — pragnąłbym panów zobaczyć dziś wieczorem u siebie — będą też dwie miłe dziewczynki — wtedy na chwilę odosobnimy się i dowiem się rezultatu — dobrze? Więc czekam. —

Aksowicz i Schreiber odchodzą. Reński spędza potem popołudnie w obszernym hall'u. Od czasu lekki trzask przerywa ciszę domu. Antoni, narzeczony pokojówki, nabija maleńkimi kulami ćwiczebny pistolecik. Na przeciwległej ścianie wiszą strzępki „Madonne des sleepings". Kazia dostaje te resztki podziurawionej lektury od stróżki z pod szesnastego i przynosi je Hali.

— Jezus — Marja — matwieje znów Hala.

Sprawa przygotowana w cichości, już rozeszła się pantoflową pocztą po mieście. Dzikie wersje krążą i krzyżują się. Nikt się nie dziwi zbytnio: Sprawy takie zdarzają się co tygodnia i przebrzmiewają szerokiem, stokrotnie powtórzonem, zniekształconem echem.

Skutki tego są zwykłe.

Alina mówi: (głos jej drży oburzeniem w słuchawce telefonicznej).

— Jest to podłe z twojej strony — moja Halu. Jeżeli się nie umiesz urządzać sprytnie i dałaś się przyłapać i przez to naraziłaś ich na to wszystko — to wogóle nie jesteś warta być kobietą! Ach — cóż za niewiniątko było z ciebie — a teraz — ledwo wyszłaś zamąż — już zachciało się zdradzać! Mogłabyś poczekać trochę — a zresztą — jak zdradzasz — to zdradzaj mądrze! Teraz całe miasto będzie wiedziało, co o tobie myśleć: podła i co gorsza — głupia!

— Jezus — Marja — martwieje Hala, odrzucając słuchawkę i zakrywając twarz rękami. — Jak ona może — jak może.

Nawet Molińska mówi (specjalnie zatrzymała samochód, spotkawszy Halę na ulicy).

— Czy to prawda? Nie wiesz nic? Całe miasto o tem gada... Uważam... że sama jesteś winna. Musiałaś się wygadać. Kobieta musi umieć trzymać język na uwięzi. No — w razie czego — gdybyś nie miała co zrobić z sobą — to trudno — przyjeżdżaj do mnie — zaopiekuję się tobą — jesteś jeszcze ładniejsza dziś, niż dawniej — ktoś zawsze się znajdzie.

Hala słuchała i żegna ją wyniosłem milczeniem...

Od Anny przychodzi właśnie karta:

— Piszesz, że chciałabyś wyjechać z Warszawy? Czy coś niemiłego się dzieje? Napisz o wszystkiem szczerze. Jestem zapracowana, więc posyłam tylko kartę. Jaś zdrowy. Szkoda, że nie jesteś kobietą samodzielną i energiczną: właśnie brak mi sekretarki. Wyjeżdżam teraz do Stanów. Wrócę na kongres londyński w kwietniu.

Zaliwski mówi:

— Wypatrzyłem chwilę i musisz — musisz mnie wysłuchać. Przepraszam, będę mówił „pani". Jest ciemno — nikt nie zobaczy — nie bój się — niech się pani nie boi... Widzę — jak chodzisz niby błędna, już trzeci dzień tu na spacer. Ja.

— Alo skąd — niech mi pan da spokój — skąd pan tutaj.

— Amnestja... i nowe życie. Nie zważaj, że jestem obszarpany — jest ciemno i nikt nie zobaczy. Słuchaj, ja już cały miesiąc wyczekuję, żeby z tobą pomówić... Nie odrzucaj prośby — daj mi chwilę rozmowy. Przecież ja cię kocham — obłędnie, szalenie kocham — pomimo — pomimo — okropnie się męczyłem w więzieniu: myśl, że ty utracona — że kto inny. — Ja cię kocham — kocham — choć nie mam prawa i nadziei — wybacz mi wszystko — wybacz nieznośnie cierpiałem.

— Sam jesteś winien.

— Nieprawda — przepraszam cię — ale nieprawda — Reński winien... Ty

myślisz, że ja nie wyczułem, nie dowiedziałem się — nie wyszperałem. Wtedy... w Niechcicach... Mówił mi wszystko jeden — tam jest taki technik w gorzelni — on o wszystkiem wie — co się w pałacu dzieje. I potem — potem... trudno — przeniosłem wszystko. I zrozumiałem Halu: ty jesteś szczęście pomimo wszystko — trzeba cię było schwytać — póki czas... Chciałem więc zarobić — mieć dużo pieniędzy dla nas — dla ciebie — no i nieudało się. Żeby zyskać ciebie — zrobiłem to — że straciłem. Napewno — napewno — pokochałabyś mnie — z czasem zdobyłbym cię moją miłością — Halu — przysięgam ci — nikt cię tak kochać nigdy nie będzie — jak ja kochałem i kocham.

— Będzie mnie teraz za to wszystko kochał całe życie i cierpiał — pomyślała — dobrze mu tak, zresztą — to go uszlachetni.

Przystanęła i zaczęła się żegnać.

— Proszę — cię bardzo — już pożegnamy się — żyj inaczej — ja już nic dla ciebie nie mogę uczynić. Drogi nasze się rozeszły — ale życzę ci szczęścia.

— Nic już po mnie — nic już po mnie — mówił gorączkowo Zaliwski, oczy jego błyszczały. — Słuchaj co ci jeszcze powiem. Ja zginę — żyć nie chcę bez ciebie...

— Ach — nabrał mnie już na ten kawał nieraz — z niesmakiem przypomniała Hala.

— Słuchaj: ja nie zniosę świadomości — że ty należysz do kogo innego. Myślałem — żeby zabić ciebie — zabić was. Nie — tego nie zrobię — cóż mi potem — ja chcę — żebyś tyby yła szczęśliwa — ja sam nie wiem czego chcę.

Hala stanęła przy furtce.

— Nie odchodź jeszcze... Teraz — ja wiem — u was są te sprawy — ja wiem o wszystkiem... to ja przecież — to przezemnie.

— Co? — przez ciebie?

— To ja telefonowałem do Reńskiego, że jesteś w ogródku — że może przyjechać — to cię zobaczy — bo on mówił, że chciałby cię jeszcze zobaczyć — że warto — że jako mężatka nie będziesz miała tych panieńskich eskrupułów — więc ja to wyzyskałem.

— Więc to było uplanowane! Więc to tak! Uczyniłeś podle — ach ty — co ja przez ciebie— co ja przez was.

— To nic — to nie wszystko! Ja jeszcze — Halu — zatelefonowałem także i do fabryki — żeby zaraz przyjechał twój mąż — że nagle trzeba— żeby przyjechał... żebyś wiedziała! Myślałem — że jak co wyniknie — że jeśli się może coś stanie — że zostaniesz sama i ja nie będę tak cierpiał — żebyś wiedziała! Ja nie zniosę! Ja nie dopuszczę! Ja ich wszystkich poduszę! Musisz być — musisz być moją — za to wszystko — co ja dla ciebie...

— Precz! — precz odemnie! Precz wszyscy! Czego wy — podli — chcecie odemnie? Czego męczycie? Co ja winna? Ach — zgińcie wy wszyscy z tą waszą miłością, która umęcza duszę i od której można oszaleć! To się nazywa kochać — ach wy — podli — zawistni — egoiści! Bawicie się tylko prawdziwem uczuciem i oddanem sercem kobiety! Bawice się w wielkich! Nie warci jesteście — nie warci nawet odrobinki — nawet tych — ach wy —

Hali zabrakło tchu, gdy wskazała ręką dwie kobiety, przemykające się w chuścinach wzdłuż parkanu.

Trzasnąwszy furtkę, poszła do domu. Nie zdejmując okrycia, długo chodziła po pokojach, które wydały się jej teraz obce i wrogie. Te meble — to wszystko — należało do Steyra, do męża, który również nie oszczędził kobiecego serca i kobiecej miłości i dla dogodzenia własnej — ślepej pasji, rzucał się w wir wypadków niebezpiecznych; oddawał szczęście i spokój Hali na pastwę niepewności, a jej imię i opinję na żer straszliwej, bo nieobliczalnej złośliwej plotki ludzkiej. I on — Steyr — przedewszystkiem myśli o sobie; wszyscy mężczyźni są już tacy!

Hala już wie: za chwilę ktoś wejdzie i oznajmi koniec świata. Nic — trzeba to przetrzymać. Nie zostanę sama — nie zostanę już sama — myśli z ulgą. Prócz rozpaczy otrzymam miłość dziecka i cel, jedyny cel współżycia. Dzięki — dzięki — za to — cokolwiek się stanie — choć nic się nie stanie — prawda — Boże?

Zajeżdża przed dom limuzyna. Obcy, wysoki pan zmierza do drzwi. Hala rozumie i siłą woli hamuje rozszalałe serce. Ktoś wchodzi.

— Wiem już — mówi Hala głosem cichym, ale przejmującym — tym razem zabiliście mi — po bracie i ojcu — męża...

KONIEC.

Muzeum D. O. K. I

Każda epoka powojenna, względnie porewolucyjna, mocno daje się we znaki wszelakiego rodzaju zbiorom muzealnym — państwowym i prywatnym.

Wielkie nieraz muzea giną podczas zaburzeń wojennych, a bezcenne dzieła sztuki, oraz kosztowności artystyczne poniewierają się po kątach, przechodząc potajemnie i jawnie z rąk do rąk, z domu do domu.

Już po wojnie rosyjsko-japońskiej, która poniekąd wywołała rewolucję w Rosji, można było nieraz na targu napotkać zabytki starożytności i arcydzieła o wielkiej wartości. Posiadacze sprzedawali je za bezcen, aby się pozbyć tylko tych rzeczy, o których wartości historycznej nie mieli najmniejszego pojęcia.

To też wielką rolę kulturalno-oświatową odegrali ci, którzy potrafili zabytki te przechować, zebrać i uchronić przed zniszczeniem.

Akt wręczenia zbiorów D. O. K. I.

Na ziemi polskiej dużo jest takich ośrodków kulturalnych, gdzie zgromadzone są przedmioty niezmiernie ciekawe, nieraz bardzo cenne bądź jako pamiątki historyczne, bądź jako arcydzieła sztuki. Konsolidacja ziem polskich, powstanie wielkiego muzeum narodowego, zrzucenie przez Naród nasz pęt niewoli, powolny lecz stały wzrost dobrobytu Państwa, wszystko to niezwykle przyczyniło się do powiększenia poszczególnych zbiorów muzealnych, do powstania większych i mniejszych muzeów, oraz do głębszego zainteresowania się zabytkami przeszłości.

W wojsku naszem samorzutnie, dzięki inicjatywie bądź poszczególnych jednostek, bądź całych oddziałów, powstał szereg muzeów, w których już obecnie znajduje się dużo rzeczy istotnie wartościowych i ciekawych.

Niespełna 3 lata temu w Ekspozyturze Wojskowej Kontroli Generalnej przy DOK I powstało, z inicjatywy jej szefa, pułkownika Drużyny Krukowskiego, takie muzeum, które, rozpoczęte od kilkunastu przedmiotów, rozwijało się w tempie b. szybkiem i wkrótce już stało się nietylko ciekawem, lecz całkiem poważnem.

Twórca muzeum D. O. K. I. płk. Drużyna-Krukowski.

Po zlikwidowaniu w r. bieżącym Eksp. Wojsk. Kontroli Generalnej, muzeum to zostało przekazane Dowództwu Okręgu Korpusu w Pałacu Mostowskich, gdzie też znajduje się i obecnie.

Brak miejsca zmusza organizatorów tego muzeum do nieco ciasnego grupowania zebranych tu przedmiotów.

W pierwszym rzędzie dowiadujemy się, iż wszystkie wieńce metalowe, szarfy od wieńców, palmy, etc. co swego czasu złożone zostały na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie — znajdują się tutaj: całe ściany są pokryte różnobarwnemi szarfami (ogółem około 500) z napisami w rozmaitych językach.

Widzimy tu bronzowe palmy złożone przez marszałka Franchet D'Esperey, generała Denain, marmurową tablicę z napisem „l'escadron de la maison blanche a Paris", krzyż walecznych Czechosłowacji, złożony na grobie Nieznanego Żołnierza, oraz dyplom do niego; urnę z ziemią serbską, hełm żołnierski z ziemią z pod Verdun etc.

Zwraca uwagę spora kolekcja strzelb, pistoletów



Fragment jednej z sal.

i jataganów, zdobytych na Turkach przez króla Jana Sobieskiego, kolekcja granatów ręcznych, kolekcja monet i banknotów.

Bardzo ciekawy również zbiór fotografij artystów polskich (paręset) z przed 40 — 50 lat, oraz rozmaite sztychy, z których wyróżnia się doskonały z wizerunkiem hetmana Czarneckiego.

Sporo jest ksiąg i dokumentów starożytnych, dyplomów Rządu Narodowego, oraz albumów pamiątkowych DOK I i E. W. K. Gen.

Popierając gorąco tworzenie się tak muzeów, jak zwykłych kolekcyj prywatnych, przytoczymy tu sentencję znanego naszego historyka płk. D-ra Korzona:

„Zbierajcie co możecie, a ciekawa całość zawsze się złoży"!

J. Ślepowron.

Wieża Eiffla

Były ongiś czasy, kiedy z wysokiej wieży czuwający strażnik oznajmiał przybycie wroga, pożar, lub powódź, wzywał do pomocy lub dawał znaki tym co otoczeni niebezpieczeństwem oczekiwali przyjacielskich oddziałów.

Podczas, gdy dawniej w morzu powietrznem rozchodziły się harmonijne odgłosy trąby strażnika, dziś, cicho wszędzie przenikają fale eteru, wysyłane z olbrzymich stacyj radjowych, wzbudzając drganie setek tysięcy błon mikrofonowych, wyczarowując ze stożkowatych głośników walce Straussa, komunikaty giełdowe, odczyty i tony jazzbandów.

Najwyższą wieżą antenową jest bezwzględnie słynna wieża Eiffla w Paryżu. Ów symbol stolicy nadsekwańskiej widziany w dzień niemal ze wszystkich zakątków miasta, nocą zaś rzęsiście iluminowany, wysyła eteryczne wieści daleko poza granice Francji.

Radjostacja wieży Eiffla specjalnie jest ważna dla tak zwanej astronomicznej służby czasu, której centralą jest właśnie ta stacja. Już w końcu roku 1922, kiedy dopiero zaczęto mówić o przyszłym rozwoju radja, a w Polsce można było na palcach policzyć prywatnych właścicieli radjoodbiorników, przyjmowaliśmy zapomocą skromnego aparatu odbiorczego Obserwatorjum Astronomicznego w Poznaniu, miarowe tyki czasowe, wysyłano codziennie z wieży Eiffla i zapomocą tych właśnie sygnałów czasowych określano długość geograficzną Obserwatorjum Poznańskiego. Bez przerwy aż do dziś dnia wieża Eiffla wiernie wypełnia swą służbę.

O ogromie wieży Eiffla możemy sobie wytworzyć pojęcie, jeśli uwzględnimy, że do szczytu najwyższych nawet wież kościelnych prowadzi zaledwie 400 stopni. Aż do najniższego pomostu Eiffla prowadzi tymczasem 347 stopni, do pośredniego — 1130, a do trzeciego pomostu — 1585. Od trzeciego pomostu do samego szczytu jest jeszcze 25 metrów, czyli mniejwięcej wysokość 5 piętrowego gmachu.

Kto zamierza pieszo wznieść się do trzeciego pomostu potrzebuje na to przynajmniej 40 minut, przy umiarkowanym wietrze zaś 50. A gdy gołoledź nawiedza Paryż, wejście aż do szczytu jest zupełnie uniemożliwione, wieża Eiffla jest wtedy mniej dostępna niż Mont Blanc.

Aż do trzeciego pomostu można się dostać zapomocą windy, która jednak zimową porą nie zawsze działa. Są jednak ludzie, którzy niemal codziennie muszą odbywać drogę do samego szczytu wieży. Mieści się tam bowiem stacja meteorologiczna, składająca się z szeregu aparatów samopiszących.

Zadaniem urzędników-meteorologów jest stwierdzić dobre działanie przyrządów, małe uszkodzenia natychmiast naprawić i podkładać nowe taśmy papieru pod samopiszące sztyfty aparatów. Letnią porą zajęcie to jest może miłe, natomiast zimą nikt chyba nie pozazdrości meteorologom z wieży Eiffla pobytu w chmurnych regjonach. Często chmury otaczają szczyt wieży, a ostatnia część drogi bynajmniej nie jest bezpieczna, zwłaszcza, kiedy w czasie huraganów, wyraźnie odczuć można lekkie kołysanie się wierzchołka.

W ostatnich czasach często słyszy się o tem, że stara wieża Eiffla zbytnio przechyla w bok swój wierzchołek i niedługo już utrzyma się na żelaznych swych podstawach. Nie wiem ile w tem prawdy. W każdym bądź razie jest to wątpliwe, aby współczesna technika zezwoliła na upadek pierwszorzędnego dzieła ducha ludzkiego dzieła, które zdążyło się już zrosnąć z tradycją Paryża.

dr. F. Burdecki.



Ze szczytu wieży Eiffla roztacza się cudowna panorama Paryża, a radjowa stacja z której wiadomości docierają do najdalszych krajów jest nowym argumentem dla nazwania stolicy nadsekwańskiej — stolicą świata.

SIEDEM DNI NASZEGO CZYTELNIKA

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

1 N. Idziego
2 P. Stefana
3 W. Szymona
4 Ś. Rozalji
5 C. Wawrzyńca.
6 P. Zaharjasza
7 S. Jana

SŁOŃCE w.	SŁOŃCE z.	KSIĘŻYC w.	KSIĘŻYC z.
4.46	18.27	1.33	18.33
4.47	18.24	3.4	18.55
4.49	18.22	4.36	19.12
4.50	18.19	6.1	19.25
4.52	18.17	7.28	19.38
4.54	18.14	8.48	19.51
4.56	18.11	10.8	20.4

LORD ANGIELSKI NA P. W. K.

Dnia 22 sierpnia bawił w Poznaniu, zwiedzając Powszechną Wystawę Krajową lord Langford, z pochodzenia Irlandczyk. Lord Langford interesował się szczególnie działem rolniczym PWK., który zwiedzał w towarzystwie przedstawiciela Izby Rolniczej w Poznaniu, a następnie zwiedził także Kurnik. Dostojny gość, który był zachwycony polską Wystawą i pod jej adresem wyraził uznanie, podejmowany był obiadem przez Komisarza Wystawy Rządowej, ministra Dr Bertoniego. Wieczorem lord Longford w towarzystwie swojej małżonki był obecny na przedstawieniu Rewji.

GŁOŚNA ORKIESTRA NAMYSŁOWSKIEGO KONCERTOWAĆ BĘDZIE NA P. W. K.

Od 1 września koncertować będzie na terenach PWK. głośna w Polsce i zagranicą orkiestra Namysłowskiego. Orkiestra ta została zaangażowana przez dyrekcję Wystawy z dużym finansowym wysiłkiem jedynie dlatego ażeby sprawić przyjemność zwiedzającym Wystawę. Wogóle dyrekcja PWK poświęciła specjalną uwagę koncertom na Wystawie i np. w Parku Wilsona od pewnego już czasu w każdy wtorek i sobotę od 6—10-tej wieczorem koncertuje orkiestra wojskowa, składająca się z 60 osób.

TEATR

NARODOWY:

Codz. „Wiosna Narodów w Cichym Zakątku", Adolfa Nowaczyńskiego.

LETNI:

Codz. „Proces Mary Dugan".

POLSKI:

„Artyści".

MAŁY:

„Para nie para".

MORSKIE OKO:

Rewja w 20 obrazach p. t. „Zabawki dla Warszawki".

QUI PRO QUO:

Rewja krakowskiego teatru — rewji „Gong".

RADIO - OGRÓD PHILIPSA:

Codziennie prócz poniedziałków koncert i dancing od 17 do 22 g.

KINO

Apollo: „Piraci wielkiego miasta" i „Prawo silniejszego".

Capitol: „Grzesznica z Montparnasse".

Colosseum: „Władca przestworzy" i „Ta, albo żadna".

Casino: „Miłość w przy rodzie".

Filharmonja: „Więcej pary" i „Córka".

Hollywood: „Bohaterowie morza".

Ze sztuki nowoczesnej



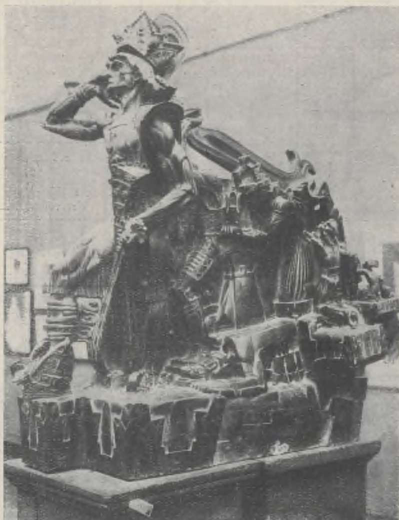




Na lewo pomnik ku czci Matteottiego w Wiedniu, u góry najnowszy wyrób figurek ze szkła fabryki wiedeńskiej Bimini, na prawo obraz Stanisława Szukalskiego p. t. „Państwo".



Obraz znanego w Ameryce malarza W. Langdona - Kihn'a, którego prace oparte są jedynie na motywach indyjskich. (Wide World).



Na 8-mej wystawie cechu artystów plastyków w Krakowie zwraca powszechną uwagę rzeźba St. Szukalskiego: „Bolesław Prawy (Śmiały)".

„7 DNI" wychodzi co czwartek w Warszawie — Krakowie — Poznaniu — Lwowie i Wilnie
Prenumerata kwartalna: 5.50; półroczna 10.50; roczna 20 zł. wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Marszałka Focha 2.
Tel. 525-85 i 72-85. Konto P. K. O. 19.447. Przedstawicielstwo na Francję: L. Sładowski, 98 Bd Blanqui, Paris, XIII.
Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń w sprawie lokowania ogłoszeń i nie odpowiada za terminowy ich druk.
Ceny ogłoszeń: cała strona zł. 1.200, ½ strony zł. 600, mniejsze podług ilości milimetrów. 1 m/m 1 szpaltowy zł. 1.50, układ 3-szpaltowy.
Klisze ogłoszeniowe zajmujące więcej niż szerokość 1 szpalty są liczone jako dwuszpaltowe, zaś więcej niż 2 szpalty — jako 3 szpaltowe.
Redaktor naczelny przyjmuje interesantów w lokalu redakcji: w środy i piątki od godz. 17 do 19-ej. (Oprócz dni świątecznych).

Redaktor naczelny: EUGENJUSZ RAFALSKI. Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka Sp. z ogr. odp.

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12. Tel. 172-22 i 117-98.